



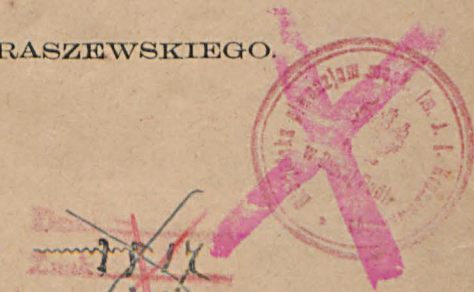
PANIE KOCHANKU.

ANEGDOTA DRAMATYCZNA

WE TRZECH AKTACH

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.



~~1867~~
~~1869~~
GIMNAZJUM MĘSKI
Im J. I. KRASZEWSKIEGO
w Białej-Podlaskiej

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONST. ŻUPAŃSKIEGO.

1867.

Print 22
Znak 185
M. Inw. 257



884-5

257

cyf



10020592

Szanownemu Panu
Janowi Konstantemu Żupańskiemu

w dowód przyjaźni i szacunku

dla Jego zasług obywatelskich tę drobnostkę,

na pamiątkę pobytu w Poznaniu w maju 1867 r.

przesyła z pozdrowieniem

Autor.



W chwili gdy komedyi zachciało się być dramatem, tragediją, poematem, rozprawą, liryką i epeją — słowem wszystkim oprócz tego czém była pierwotnie; protestowaliśmy już raz przeciwko temu w kilku słowach przemowy do *Miodu kasztelańskiego*. Następująca komedyjka jest dal- szym téj protestacyi ciągiem.

Przyjęcie jakiego doznała na Krakowskiéj i Lwowskiéj scenie, jest dla nas dowodem, iż nie zupełnie omyliliśmy się może, żądając komiki od komedyi i sądząc, że komedya historyczna jest możliwą.

Wprawdzie do powodzenia jakiego doznała, przeważnie się przyczynił znakomity talent stwo- rzyciela głównéj roli p. Wincentego Rapackiego i jemu to głównie zawdzięczamy oklaski, których się na rzecz jego najzupełniéj zrzekamy, ale ko- medya stara, która *castigat ridendo*, bądź co bądź umierać nie powinna. Składając dzięki p. Ra- packiemu za mistrzowską grę jego, która go stawia

na czele naszych dramatycznych artystów; miło nam podzielić się z nim pociechą, jakiej doznaliśmy przy przedstawieniu, *Panie kochanku*.

Równie szczęśliwie występuje w tej roli we Lwowie p. Królikowski i do naszej wdzięczności ma prawa.

Panie kochanku, tak jak się tu ukazuje miało być pierwotnie jedną tylko częścią trylogii dramatycznej, na którą składały się (dotąd nie dokończone) trzy komedye, z trzech epok życia X. Karola, pod ogólnym tytułem: *Panie kochanku*.

Pierwsza z nich: *Na wygnaniu*, z czasów po konfederacyi barskiej, druga: *Wesele w Albie*, wizerunek z wesołego żywota bandy Albeńskiej, trzecia (ta którą dajemy) *Syruc i Radziwiłł*: ostatki lat spędzonych w Nieświeżu przedstawiać miały.

Dwie pierwsze nie zdały się nam jeszcze gotowemi do wyjścia na świat i do czasu w tece pozostać muszą; trzecią a ostatnią dajemy dzisiaj, prosząc czytelników o pobłażanie.

Drezno 3 czerwca 1867.

J. K.

OSOBY.



KSIAŻE KAROL RADZIWIŁŁ, Wojewoda Wileński, przedtém Miecznik Litewski, strój polski, mężczyzna podżyły, głowa nieco łysa, wąsy sumiaste i tusa wielka. Mówi zawsze serjo, i płacźliwie.

Pan Rapacki.

PANI GENERALOWA MORAWSKA, siostra księcia, wysokiego wzrostu, wiek średni, ruchy męskie, zażywa tabakę.

Pani Wolska.

SZAMBELAN ŁOPUSKI, nieodstępny towarzysz księcia, wysoki, chudy, niepozorny, potulny.

Pan Wolski.

PAN SOBIESKI, dworzanin księcia.

Pan Miciński.

PAN REJTAN,
PAN ZIENOWICZ, } sąsiedzi i przyjaciele.

Pan Zródełski. Pan Pazowski.

PULKOWNIK DE LARZAC, komendant twierdzy Nieświeża.

Pan Janowski.

PAN WIRSZYŁ, dworzanin rezydent.

Pan Hennig.

PAN TEOFIL SYRUĆ, młody dorodny szlachcic z pod Lidy.

Pan Benda.

LEOSIA PUCIATÓWNA, panna na respekcie pani Generalowej.

Panna Kwiecińska.

DWORZANIE.

Rzecz dzieje się w okolicy i na Zamku Nieświeżskim, w końcu XVIII. wieku.



AKT I.

Scena przedstawia puszcę litewską ze starych dębów i sosen złożoną, w głębi gęstwiny. Przodem wije się ścieżka wązka, przechodząca od lewej strony kulis na prawo.

SCENA I.

WIRSZYŁ sam na przesmyku pod drzewem ze strzelbą, w lisiurce, długich butach i torbie borsuczej, stoi oglądając się w prawo i lewo. Później Teofil Syruc w ubiorze podróżnym, w kurcie zielonej z baranami, czapka na głowie, batóżek w ręku. Nadchodzi z lewej strony rozglądając się.

WIRSZYŁ ziewając.

A! że wolałbym ciepłe piwko przy kominie i warcaby z pułkownikiem Larzakiem, niżeli tę utrapioną wartę w lesie... oj! to rzecz pewna... Ale — pan każe, sługa musi a z naszym Księciem to nie ma żartów... gdy jedzie na polowanie patrzy bacznie, kto mu towarzyszy a kto na zamku został i czarne kreski pisze... Człowiek przynajmniej dopóki na dożywocie nie zasłuży, choćby na dziesięciu chatach... musi dworować Księciu

Jegomości i służyć na dwóch łapkach . . . jak szpic!! aj! aj! służba ciężka choć żołądek nie próżny i grzbiet nie odarty. . .

Gdy Książę pije, pić z nim musimy wszyscy, ale to jeszcze nie, do kufła ja dotrzymam; Książę bajki plecie, słuchaj choć się oczy kleją i śmiej się . . . pójdzie w tany, za nim wszyscy, i gdyby mu się zachciało habit wdziać . . . trzeba by było głowę ogolić. . . No! ale człowiek się też na stare lata dosłuży chleba, gdy zębów nie będzie.

Ale bacność! coś szeleści, nuż bym prześlepił . . . dopieroby mi dali stęplami . . . bacność!
(bierze strzelbę i przymierza w lewą stronę, z której ukazuje się przedzierając przez gąszcze Syruć.)

SCENA II.

WIRSZYŁ — SYRUĆ.

SYRUĆ.

A! stójże utrapiony myśliwcze! na milego Boga! przecież widzisz żem człowiek a nie niedźwiedź!

WIRSZYŁ.

Masz szczęście . . . o włos żem na chrzest gałęzi nie palnął; byłbym Waszeci nie źle loftkami

naszpikował. . . Ale co Wasindziej tu robisz? czego się włóczysz jak Marek po piekle?

SYRUĆ.

A no! idę i szukam gościńca. . . Cóż to u was tu i chodzić ludziom nie wolno?

WIRSZYŁ.

Toć-waśc wiesz, że książę poluje. . .

SYRUĆ.

Nie wiem ani o księciu, ani o polowaniu. . . Jaki Książę?

WIRSZYŁ.

A toć u nas jeden jest Książę, *Panie kochanku.*

SYRUĆ.

No to niech sobie poluje, na zdrowie mu, ludzie przecie dla tego za interesami jeździć mogą. . . Zbiłem się w tej puszczy z drogi i tum konia uwiązał, a sam puściłem się jój szukać. . . Niemoglibyście mi powiedzieć??

(słychać z dala strzał.)

WIRSZYŁ.

Daj Boże, żeby się tam Waścinemu koniowi nie dostało.

SYRUĆ.

Koniowi? jak to? albo to na konie polujecie?

WIRSZYŁ.

Na wszelką zwierzyńę, choćby i na dwóch nogach, mospanie. Co na placu to nieprzyjaciół. Jeżeli tam asindzieja koń w gałęziach zaszeleścił, może mu który krótkowidz a gorączka w łeb wypalił... bo to coś w tej stronie...

SYRUĆ.

Ale ba! gdzie znowu!

(wpatrując się w niego na stronie.)

A! dalifur! to Wirszył.

WIRSZYŁ (na stronie)

Jak pana Boga kocham... szalenie mi Teofila Syrucia przypomina...

(głośno)

Za pozwoleniem Waćpana, nie możnaby wiedzieć dokąd Pan Bóg prowadzi?

SYRUĆ.

A no, do Nieświeża...

WIRSZYŁ (do siebie)

No! to chyba nie Syruc, ten by tam nie je-

chał... gdyby się w Nieświeżu pokazał, Książęby go w pierwszym impecie gotów kazać powiesić...

(głośno.)

A zkądże to panie bracie? z daleka?

(na stronie.)

Im mu się lepiej przypatruję... przysięgłbym taki że Syruc.

SYRUĆ.

Ja... jadę od Wilna i Lidy... mości dobrodzieju.

(na stronie.)

To niezawodnie Wirszył... otóż go tu lichonadało.

WIRSZYŁ na stronie.

Albo Syruc, albo djabeł...

(głośno zbliżając się zwolna).

Miłościwy panie a bracie, wolno spytać o nazwisko.

(nagle przyskakując).

Tyś Syruc... Teofil Syruc! jak Boga kocham...

SYRUĆ zmieszany.

Ale nie... ja jestem, ja jestem, Paweł Horain.

WIRSZYŁ z niedowierzaniem.

Jaki Horain! którejdy? Znam Horainów co do jednego jak łyse konie? Tyś Syruc!

SYRUĆ.

Ale gdzież znowu!...

(na stronie).

Wirszył, żeby go lichy porwało, już się nie wykręcę... ale trzeba go związać... by się nie wygadał.

WIRSZYŁ.

No, przyznaj się Waszmość, na co tu ludzi durzyć, czy oczów nie mam? Wszakżeśmy razem chodzili do szkół, a dwa lata temu widziałem Waści w Lidzie na sejmiku... tak jako o to go widzę...

SYRUĆ.

Ale nie... jako żywo!

WIRSZYŁ.

At! pleć zdrów... Ja to rozumiem dobrze, że stojąc na ziemi Radziwiłłowskiej nie chcesz się przyznać do swego nazwiska... Ale darmo, mnie nie wywiedziesz w pole...

SYRUĆ.

Mospanie Wirszył...

WIRSZYŁ.

A no! widzisz żeś mnie poznał...

SYRUĆ.

No tak! znam, znam i przyznaję ci się kto ja jestem... ale sza! Wiesz waszmość że tu o głowę idzie... Ja honorowi jego polecam się i oddaję...

WIRSZYŁ.

Ale po cóżeś tu wlaź?

SYRUĆ.

Po co... ot tak... przypadkiem...

WIRSZYŁ.

Ale ba! także mi chcesz wmówić! piękny przypadek! Sam przecie wyznałeś że jedziesz do Nieświeża... a w Nieświeżu Syruciom... nie zdrowo! nie zdrowo!

SYRUĆ.

Przejeżdżam...

WIRSZYŁ.

To cię mogą i w przejeździe poznać, pochwycić — i powiesić! Książę się, jak mówią, zaklął iż nie daruje ci dekretu który uzyskałeś na niego za najazd na dwór w Pilwiskach. Skazano go z twój przyczyny na więzę, musiał zapłacić grzywny, a co to Radziwiłłowi być skazanym i sądzonym! Siedział prawda więzę nie

in fundo, ale w wesołym towarzystwie z panem Rejtanem i Wołodkowiczami... ale zawsze to się nazywała wieża i wychodząc poprzysiągł na progu że złapawszy Syrucia obwiesi... Całej waszej rodzinie i nazwisku ślubował wiekuiłą nienawiść, teraz imienia już tego nawet wspomnieć się nie godzi... Ty wiesz że z panem kochanku, nie żarty...

SYRUĆ (po chwili.)

Ależ mnie tu nikt nie zna... prócz was, a waszemu szlacheckiemu honorowi życie moje chętnie zwierzę — przecież nie pójdziecie mnie wydać... dla pozyskania łaski książęcój.

WIRSZYŁ.

Daj ty mi pokój z honorem i ze szlacheństwem, tu idzie o skórę, jam chudy pacholek... Ślicznego byś mi piwa nawarzył gdyby się dowiedzieli! dziękuję... książę mi każe na całe życie pójść z oczów i kwita z zasługi... Ja za waćcine szaleństwa pokutować nie myślę... Jedź zdrów zkażdżesz przybył... dopókiś cały... to jedyna rada.

SYRUĆ.

A no, nie mogę...

WIRSZYŁ.

Cóż to jest? jakaż przyczyna?

SYRUĆ.

Przyczyna? — tajemnica...

WIRSZYŁ.

Tajemnica! trzymajże się sobie z nią i wynós, bo ja w to, czego jasno nie widzę, wdawać się nie myślę... Ostrzegam Was że wydam, więc zawczasu w nogi... życzę...

SYRUĆ.

I nie ucieknę i nie wydadcie mnie.

WIRSZYŁ.

Czemu?

SYRUĆ.

Boś przecie szlachcic nie infamis...

WIRSZYŁ.

Szlachcic! szlachcic, a co mi po tem szlacheństwie bez omasty!... Ja służę Księżu nie dla pięknych oczów ale dla kryscytywy... i łaski jego tracić nie myślę, dla tego żeś mi Waszeć w drogę wlażł...

SYRUĆ.

Ależ przecie nikt nie wie i wiedzieć nie będzie, że mnie Waszmość znasz... korona ci z głowy nie spadnie!

WIRSZYŁ.

O! o! do tego bym się ja nie przyznał...
to pewna...

SYRUĆ.

Czegoż się lękasz?

WIRSZYŁ.

Wszystkiego... Zresztą gadaj przynajmniej
otwarcie po coś tu wlaź jak Piłat w Credo, ska-
rany Syrucu!... na oczewiste nieszczęście...

SYRUĆ.

Po co? ja tu nie zabawię, a przejechać dro-
ga wolna każdemu.

WIRSZYŁ.

Jak to? Waćpan się upierasz przejeżdżać
przez sam Nieśwież, to może i na dwór sobie
wstąpisz.

SYRUĆ.

A i na dworze będę pewnie.

WIRSZYŁ.

I jutro będziesz dyndał przesuszając się
w powietrzu...

SYRUĆ.

Eh! eh! nie tak straszny diabeł jak go ma-
lują... tak źle nie będzie.

WIRSZYŁ.

Albo z Waszmości wielki zuch, albo masz
życie na zbyciu... ale gadajże utrapieńcze po co
jedziesz! po co? boć darmo nikt szyi, a choćby
grzbietu nie nastawia... w tém coś jest —

SYRUĆ.

No, daj mi słowo, że mnie nie wydasz...

WIRSZYŁ.

Na ślepo? nie mogę... Gadaj wprzód, zo-
baczemy.

SYRUĆ.

Nie powiem, daj słowo...

WIRSZYŁ.

Nie mogę, gadaj wprzód...

SYRUĆ.

Nim co będzie, posłuchajno jednej rzeczy.
Ty się obawiasz księcia, książę mocny to prawda
ale jeden. Syruć słabszy, to pewna, ale takich
Syruciów mospanie, w Lidzkim, głowa w głowę
jak ja, zuchwałych, których nic nie kosztuje pal-
nąć w łeb choćby Wirszyle... liczy się sześćdzie-
sięciu i siedmiu...

WIRSZYŁ.

Rozrodzona familja... daj go katu!!

SYRUĆ.

Otóż gdyby mi włos z głowy spadł z przy-
czyny waćpana, to cię od jednego z moich sześć-
dziesięciu sześciu kula nie minie... przysięgam
na Tróję świętą... (zakłada palec na palec.)

WIRSZYŁ (zasepiony.)

No mówże po co cię tu lichu przyniosło?

SYRUĆ.

Przysięż.

WIRSZYŁ.

Nie mam zwyczaju szafować przysięgą... do-
syć by było słowa..

SYRUĆ.

Dosyć — i biorę waści za słowo.

WIRSZYŁ (cicho.)

Wziął nim dałem —

SYRUĆ.

Otoż wyznam ci prawdę całą: Na dworze
Generałowej Morawskiej siostry księcia, która
bawi w Nieświeżu, znajduje się Leosia Puciatu-
wna...

WIRSZYŁ.

O ho! a wam co do niej?

SYRUĆ.

I bardzo mi do niej, bo naprzód jest to mo-
ja krewna, a w dodatku od dzieciństwa narzeczona
od pierwszej młodości ukochana... Dowie-
działem się że Jego książęcej Mości w oko wpadła,
szmali do niej cholewki, otóż albo ja zginę, albo
ją wyratuję... to inaczej nie może być...

WIRSZYŁ (chwytając się za głowę.)

Przeczuwałem że kaszy nawarzysz gorącej...
szatanie! waryjacie... nie chcę słyszeć, nie chcę
wiedzieć... idź, idź sobie do trzech milionów
liasków i ze swoją Leosią... Dopierobym się
ubrał, gdybym nawet małym palcem téj roboty
dotknął...

SYRUĆ.

Ale ja was o żadną pomoc nie proszę...

WIRSZYŁ (gwałtownie.)

A tak!! tak wiem ja: *quies tacet consentire*
velletur, jeżeliś zapomniiał łaciny to ci wytłuma-
ję — kto milczy, panieńku, ten zezwala... Ja
wiem czém to pachnie! konopiami! Idź pókiś ca-
ły... Syruciu przeklęty!

SYRUĆ.

Słowo waćcine mam, a sześćdziesięciu sze-
ściu mścicieli stoi za mną...

WIRSZYŁ.

Słowa nie dawałem, a gdyby ich było i stryść
(Głosy za sceną.)

Uciekaj! słyszę głos księcia! uciekaj... am

SYRUĆ.

Księcia! tém lepij... pamiętaj, trzymam za
szlacheckie słowo, a krucicę mam zawsze w kieszeni i jeśli pisniesz...

SCENA III.

Ciż, Książę wojewoda ze strzelbą na ramieniu, ubiór myśliwski, za nim Szambelan Łopuski i dwóch rezydentów ze strzelbami.

KSIĄŻE (wchodząc z lewej strony.)

Mówcie sobie aszmość, panie kochanku co chcecie... jest w tém nieczysta sprawa szatańska. Pamiętasz Szambelanie, gdyśmy byli w Maroku... kiedym to do lwa strzelił a murzyna zabiłem, że mnie o włos nie ścięto, gdybym nie miał tój mści cudownej, którą go odżywiłem, że mnie po tój nosili na rękach... Tak i dziś się stało... Czary! panie kochanku, nic innego. Wszyscyście widzieli, że niedźwiedź marucha szedł na mnie wprost bestyja, na dwóch łapach, rycząc, panie kochanku... Czarny, kudłaty, straszny... Wziąłem go na cel dobrze pod łopatkę... jak buchnę,

ochę mi, panie kochanku strzelba, targnęła... m się rozszedł... patrzę, niema nic.. jak w wo-
wpadł, panie kochanku. A za krzakami coś
wywraca. My z kordelasami w gąszczu... pa-
ym... koń z siodłem, któremu cały nabój w łeb
sadził... dogorywa...

SYRUĆ z krzykiem.

Jezu Marya! a! to pewnie mój siwosz naj-
roższy! to moje pocziwe konisko...

KSIĄŻE postrzegając go, prędko do Szambelana.

A! panie kochanku! jakiś szlachcic podróżny!
tóż masz! A Radziwiłł mu konia zabił... Szam-
belanie ratuj Radziwiłła, jeśli Boga kochasz, nie
wydawaj mnie że jestem księżciem... wstyd mi
szlachcica... Weź na siebie rolę księcia, a ja
zostanę *incognito* szambelanem Łopuskim... (dając
znak Wirszyłe, który stoi pomieszany,) milczeć! panie
kochanku!

SYRUĆ lamentując.

A żebyś marnie przepadł, ślepy strzelcze, coś
tak drogie stworzenie, najukochańszego przy-
ciela, skarb ten nieoszacowany... odebrał! To
ryminał! to morderstwo! ja pozwę do sądu...
napaść na gładkię drodze...

KSIĄŻE kryjąc się za Szambelana.

Lajże Waszmość mnie, panie kochanku, ale delikatnie, żebym się nie rozgniewał.

SZAMBELAN zmięszany.

Cóżeś bo Pan zrobił... tego... panie szambelanie, kochanku... jak to było można...

KSIĄŻE.

Mości książe, panie kochanku... (poprawia się) bez panie kochanku... przepraszam, bom się od Waszój książęcój Mości nauczył tego szkaradnego przysłowia... Dali pan, panie kochanku (spluwa i rusza ramionami) wina to nie moja... i nie kurza głupota, ale fortel djabelski, strzeliłem do niedźwiedzia, na to mam świadków... siła szatańska! nieczysta, dzień *feralis*.

SYRUĆ.

Tak, tak! A cóż ja teraz nieszczęśliwy pocznę! Ten koń to był mój przyjaciel, to był mój brat... jam go kochał... on mnie... o mój Boże...

SZAMBELAN.

No, ale cóż na to poradzić, co się stało... odstać się nie może...

KSIĄŻE podpowiadając cicho.

Dodaj panie kochanku!

SZAMBELAN.

Cóż ten koń mógł być przecie wart?

KSIĄŻE tak samo.

Dodaje panie kochanku!

SYRUĆ z zapalem.

Ten koń? możnaż ocenić takiego konia... Ja za tego nieoszacowanego siwosza wioski wziąć nie chciałem...

KSIĄŻE i SZAMBELAN poglądają na siebie.

KSIĄŻE.

Szlachcic chce drzeć łyka... panie kochanku..

SZAMBELAN.

Wolne żarty.

KSIĄŻE podpowiada.

Zawsze na końcu panie kochanku, bo inaczej to ci nie uwierzy, żeś książe...

SYRUĆ.

Postawię świadków jeśli trzeba, że wioski wziąć nie chciałem...

SZAMBELAN.

To już dzikie pretensye, ale zkadże Wpan jesteś? jakeś się tu znalazł wśród puszczy... co za jeden?

KSIĄŻE cicho.

Panie kochanku...

SYRUĆ.

A co to ma do rzeczy... Z tego co słyszę do-
rozumiem się, że jeden z Radziwiłłowskiego
dworu konia mi zabił... żądam sprawiedliwości
i sowitego wynagrodzenia... a nie! no, to obdukcya
sądowa i proces z rejestru taktowego...

KSIĄŻE na stronie do Szambelana.

Zapłacić mu co zechce, panie kochanku,
niech go szatani uduszą... byle nie wiedział, że to
ja... abym nie został pośmiewiskiem nieprzyja-
ciół moich, panie kochanku...

SZAMBELAN do Syrucia.

Widzisz W Mość żem ja tu gospodarz...

KSIĄŻE.

Panie kochanku...

SZAMBELAN.

Kończmyż interesa z sobą zgodnie... A na-
przód z kim mam przyjemność mówić?

KSIĄŻE.

Panie kochanku...

SYRUĆ zdejmując czapkę i schylając się do kolan.

Miło mi iż mam to szczęście z nieszczęścia
mego korzystając przedstawić się W. Ks. Mości...

SZAMBELAN.

Ad rem...

KSIĄŻE (cicho)

Panie kochanku! Łopuski źle grasz moją ro-
lę... dalipan...

SYRUĆ zagadując.

A któż jest ten niezgraba co mi mego brata
uśmiercił?

SZAMBELAN zmiészany.

To jest... ten...

KSIĄŻE.

Łopuski Szambelan, panie kochanku...

SZAMBELAN.

Nie będziesz się W Pan dziwił, iż ma toż
samo co ja przysłowie, ciągle będąc ze mną...
wdział je jak mundur przyjacielski.

SYRUĆ.

Co mnie to tam obchodzi M. Książę... ale
ma on czém mi wynagrodzić za przyjaciela, za

brata, za to zwierzę, którego na wagę złota bym nie oddał... w tém rzecz —

SZAMBELAN.

Na to poradzimy, któż Waszmość jesteś?...

KSIAŻE dodając.

Panie kochanku...

SYRUĆ.

Jestem szlachcic *natus et possessionatus*, Paweł Horain z Lidzkiego, z Pęcherzyszek...

KSIAŻE żywo.

Z Lidzkiego, panie kochanku! z Lidzkiego, może z tych okolic co Syrucie! może Syruców krewny! Panie kochanku...

SYRUĆ dosłyszawszy.

Co? Syruców krewny! nie! uchowaj Boże... ja z niemi nie mam nic wspólnego, ale ich tam w Lidzkiem jak maku, sześćdziesięciu kilku...

KSIAŻE zapominając się.

Radziwiłł mospanie, panie kochanku jeden da im wszystkim rady... Słyszysz waść?

SYRUĆ.

Słyszę, panie Szambelanie i pochwalam...

trzeba ich rozumu nauczyć... Ja także tych zawalidrogów nie lubię...

KSIAŻE.

Nie lubisz ich, panie kochanku, to cię mam za porządnego człowieka...

SZAMBELAN przerywając.

Wracając do rzeczy, cóż za tego konia i żeby nie rozgadywać... Ja za pana Szambelana płacę...

KSIAŻE z ukłonem.

Kłaniam, panie kochanku..

SYRUĆ.

Mamy skończyć zgodnie? Ojcu bym go ro-dzonemu za tysiąc bitych talarów nie sprzedał...

JEDEN z dworzan.

Aleć ja mu w zęby zajrzałem, szkapa miała lat ze dwadzieścia...

SYRUĆ.

A co to ma do tego? To był koń jakiego świat i korona polska nie widziała, to był koń że mu tylko mowy brakło, to był taki koń...

KSIAŻE.

No, ale to był stary koń, panie kochanku...

SYRUĆ.

Stary, ale miał doświadczenie, był zahartowany, nie pomieniał bym go na młodego... to był koń...

SZAMBELAN.

Ale tylko koń...

KSIĄŻE.

Panie kochanku... daj mu już co zechcesz, aby skończyć raz tę głupią historią... Szatan mi sztukę wypłatał, bo ja z nim wiecznie jestem na udry... ale ja mu to odpłacę... panie kochanku. (Szatanowi i Syrucowi panie kochanku).

SZAMBELAN.

No, przecież co byś sobie życzył, panie Horain?

SYRUĆ.

Ponieważ Wks. Mość sam mi tę krzywdę chcesz wynagrodzić i wchodzisz w moje położenie... będę skrupulatny... parę tysięcy talarów i konia dobrego wierzchowego ze stajni Wks. Mości, więc nie żądam... Tanięj grzyba!

KSIĄŻE na stronie.

A niech go dunder świsnie, panie kochanku...

SYRUĆ.

Boć proces, obdukcya... sądy, to i więcej może kosztować...

SZAMBELAN, któremu Książę szepce na ucho.

Bierz już tysiąc talarów i cicho...

SYRUĆ.

A niech Bóg uchowa.. nie mogę...

KSIĄŻE.

Dodaj mu szkapę panie kochanku... aby skończyć.

SZAMBELAN.

No, tysiąc i koń pod siodło, więcej nie dam.. jak wola.

SYRUĆ.

Jestem skrzywdzony, ale cóż robić... szlachcicowi biednemu tak zawsze... Byłem sobie wierzchowca sam wybrał! Zgoda... dla Wks. Mości i przez respekt dla wielkiego imienia Radziwiłłowskiego to czynię... (kłania się)

KSIĄŻE.

O furfanta kawał, panie kochanku!

SZAMBELAN.

I nikomu nie pisać... słowo szlacheckie...

SYRUĆ.

Tak, Mości książę... słowo się rzekło, koń leży za krzakiem... Siodło chyba na plecy wziąć będę musiał.

KSIĄŻE do Szambelana na stronie.

Zaproś że go do Nieświeża panie kochanku... bestya z nas zażartowała, trzeba mu za to zapłacić... Ty Łopusiu będziesz grał rolę księcia, a ja pokieruję komedią, nauczym go rozumu... Nie daruję mu zdzierstwa...

SZAMBELAN.

Siodło waszecine, wezmą strzelcy na wóz z sieciami: ja waćpana do zamku na obiad proszę... tam i konia sobie wybieriecie...

KSIĄŻE.

Trzeba mu dać rewanz...

(głośno).

Dziękuję panu Horainowi za ugodę... a proszę, panie kochanku o sekret... koń zdechł, strzelcy go tu pochowają...

(do Szambelana).

Trzeba mu będzie z niego pieczeń wykroić, aby tego przyjaciela skosztował... i pogrzebał go sobie w żołądku...

SZAMBELAN śmiejąc się.

Jak Wks. Mość każesz!

(głośno).

A zatem, panie Horain służemy waszmości... na zamek.

SYRUĆ.

W téj chwili, ale muszę zebrać moje węzelki...

(wychodzą wszyscy oprócz Wirszyły, który stoi pod drzewem).

SCENA IV.

WIRSZYŁ sam zamyślony.

No tak! dosyć że *audaces fortuna juvat*, śmiałkom tylko na świecie dobrze, a nam potulnym... na pochyłe drzewo kozy skaczą... Tysiąc talarów i konia wierzchowego dostał, a do zamku się wkręcił... Oj! gdyby książę wiedział kto on taki! Panie Wirszył... żebyś ty umiał z tego korzystać... upiekła by ci się nie zła gratka!

Hm! Tylko te Syrucie... jest tego w istocie dużo i chłop w chłopu tacy determinowani...

Trzeba się dobrze namysleć...

(stoi i bije w palec).

Wydać, nie wydać.. wydać...

Słowa nie dawałem...

A nuż się wyda kto on jest i okaże się żem ja
go znał a milczał?

I tak źle i tak nie dobrze!!...

A co za płatanina: Syruć pod imieniem Horaina,
na zamku...

Szambelan gra rolę księcia, książę szambelana!!

W dodatku Leosia Puciatówna.

Gdybyś ty mój pocziwy Wirszylle, umiał korzy-
stać... okrutny mam apetyt... miałbym jak
w kieszeni folwarczek dożywociem..

Albo kulę od którego Syrucia...

Sześćdziesięciu sześciu...

Nie... tylu ich niema: Ba! no, gdyby i połowa?...

A krucice nosi w kieszeni... z drugiej strony do-
żywocie, łaska pańska... ot tom wpadł...

SCENA V.

WIRSZYŁ. SYRUĆ niosąc siodło na plecach.

SYRUĆ.

Héj! héj! wszystko się to porozchodziło ni-
mem popręgi porozpinał, bo nieboraka zdęło...
Którędyż droga?

WIRSZYŁ.

W prawo tedy, do obozu...

SYRUĆ (obracając się).

Słowo, mospanie.

WIRSZYŁ.

Wszakże milczę...

SYRUĆ.

Ale coś waści źle z oczów patrzy, markotno
ci że mi się udało... Oj! oj! szkapa tego warta
była... *Pretium affectionis*, koń był stary, ale
serce w nim rzadkie, do owsa i do mnie jednako
rżał...

WIRSZYŁ chmurno.

Droga w prawo...

SYRUĆ.

Nie zdradź że mnie...

WIRSZYŁ ruszając ramionami.

Droga w prawo!

SYRUĆ.

Do nóg upadam, tylko jeszcze krucicę co ja
mam w kieszeni zawsze... przypominam...

WIRSZYŁ coraz głośniej.

Droga w prawo!

SYRUĆ.

A jest nas sześćdziesięciu i siedmiu... ze mną...

WIRSZYŁ za odchodzącym.

Droga w prawo! do trzysta... Po com się
ja w to miesza!

(po namyśle)

Ha! kto wie... może to i szczęście przynie-
sie... chytrze a mądrze... zobaczemy... pomy-
ślim...

SCENA VI.

WIRSZYŁ pod drzewem. Z lewej strony sceny wchodzi po
myśliwsku ubrana w futerku GENERALOWA MORAWSKA,
za nią chłopak niesie dwie małe strzelbki na ramionach.

GENERALOWA.

Kto tu strzelił?

WIRSZYŁ.

Strzelił?.. ja... prawdziwie... nie wiem, pro-
szę pani Generalowój, bo ja tu tylko co nadsze-
dłem. Zdaje się, że ktoś ze dworu do niedźwie-
dzia...

(Wirszył wysuwa się z wolna).

GENERALOWA do chłopaka.

Zatrąb no na mego brata umówiony sygnał...

(chłopak trąbi).

SCENA VII.

GENERALOWA potem KSIĄŻE

GENERALOWA.

Muszą być przecie nie opoda!... Hop! hop!

KSIĄŻE za sceną.

Hop! hop! panie kochanku! (wchodząc).

Stawię się na zawołanie jako kawaler galant..
jak się jejmość masz, panie kochanku... polowa-
nie skończone...

GENERALOWA do chłopaka.

Idź ze strzelbami do obozu...

(chłopak wychodzi w prawo).

GENERALOWA do brata.

Cóż tam zabito, ja nicem nawet nie widziała...

KSIĄŻE

A co zabito panie kochanku! masę zwierzy-
ny... sto zajęcy, dziesięć łosiów, czternaście dzi-
ków i cztery niedźwiedzie...

GENERALOWA.

Jakto? cztery niedźwiedzie? kto? gdzie?

KSIĄŻE.

Tu, panie kochanku... cztery... szły jak z pro-
cesyą, widać u nich była jakaś uroczystość...

pierwszemu ja w łeb palnąłem, drugiemu Cyprian Wołodkiewicz, trzeciemu Rejtan, a czwartemu niedorostłemu smarkaczowi Łopuski... panie kochanku...

GENERAŁOWA.

To się wam poszczęściło... ale gdzież są?

KSIĄŻE.

Ba! gdzie! już ich nie ma... odesłałem je sztafetą z łapami nawet ojcom Jezuitom do Połocka na wysłanie ławek w kościele, aby w nogi nie marzli... bo mnie o to dawno Książd Katembrink prosił... panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Książę! wymyślasz po swojemu...

KSIĄŻE.

Ja! panie kochanku! nigdy. Niech mi kto dowiedzie, że bym skłamał! szczerą prawdę mówię, ale ostrą, i dla tego mnie ludzie nie rozumieją, panie kochanku, świadkiem szambelan Łopuski... ale gdzież się podział?... A! a to mi przypominam, ażebym siostrę ostrzegł, iż my tu dziś ułożyliśmy sobie, panie kochanku, pewnemu szlachcowi wypłatać sztuczkę. —

GENERAŁOWA.

Komuż i gdzie?

KSIĄŻE.

To długa historia, szlachcie nazywa się Horain... będziemy z nim grać komedią...

GENERAŁOWA.

Żartujesz?

KSIĄŻE.

Nie! nie, panie kochanku, na seryo... Ale to dosyć trudno wytłumaczyć. Trzeba wiedzieć, że Łopuski trochę ślepy jak i ja... oprócz tego smarkacza niedźwiedzia zabił jeszcze i konia wypadkiem temu właśnie przejeżdżającemu szlachcowi. Szlachcie mądry, kazał sobie za starą szkapę tysiąc talarów zapłacić... w dodatku wziął omyłką panie kochanku, Łopuskiego za mnie, a mnie za Łopuskiego... korzystając z tego postanowiliśmy z niego zażartować. Pieczeń końską będzie jadł, spojemy go, panie kochanku, wyciągniemy na awanturę i za tysiąc talarów, dostanie choć sto nahajów na kobiercu panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Dalibyście pokój tym hajdamackim zabawkom...

KSIĄŻE.

Obejździemy się z nim delikatnie na kobiercu przy doktorze, nic mu się nie stanie, panie kochanku, ale zasłużył na naukę... Co asindzce do tego, możesz się nie mięszać i nie asystować.

GENERALÓWA.

A pewnie! ależ mu krzywdy nie czynicie...

KSIĄŻE.

On ją sobie sam uczyni, panie kochanku...

GENERALÓWA.

Bracie! bracie! dość by już szaleć było!

KSIĄŻE.

Alboż ja szaleję! panie kochanku... ja człek potulny i cichy... Na mnie to się wszystko krępi... ja to jestem najnieszcześniejszy... wszyscy się nademną znęcają... każdy mnie obdziera... Przyjdzie do tego, że znów za kuchtę pójda służyć, jak za młodu... Panie kochanku! Boże miłosierny! ty widzisz krzywdy moje!

GENERALÓWA ruszając ramionami.

Dosyć że ty zawsze swoje...

KSIĄŻE.

Bo zawsze jestem najnieszcześniejszy...

GENERALÓWA.

Ty?

KSIĄŻE.

Ja? ja! któż biedniejszy odemnie... dzień w dzień pożyczam... i gdyby nie Rejtan z Wołodkiewiczem to mąki to mięsa nie podesłali, z głodu bym umarł, panie kochanku.

GENERALÓWA śmiejąc się.

Żartowanisiu na twoją biedę nie jedenby się pomieniał.

KSIĄŻE.

I tak by był wyszedł jak ja z tym Anglikiem, który mi za tysiąc funtów na dwa tygodnie żołądka był pożyczyl. Tom mu potem panie kochanku dodał dwa, żeby go sobie nazad wziął... bo w nim ciągle burzało po angielsku, i ani się z nim rozmówić czego chce...

GENERALÓWA.

Coś mi się zdaje, bracie że zgadniesz umyślnie, czując że ja mam coś do mówienia z tobą... Dobrze żeśmy się tu zeszli; sam na sam; w zamku i ściany mają uszy... tu nikt nas nie zejdzie. Przecie, muszę ci nareszcie powiedzieć słowo prawdy...

KSIAŻE żywo.

A! proszę nie wchodzić w atrybucyę księdza Katembrinka, on mi codzień mówi różne prawdy, a jeszcze mnie ani jednej nie nauczył... Ale on na to kapelan... panie kochanku.

GENERAŁOWA.

A ja na tom siostra...

KSIAŻE.

Nie wiedziałem, że do siostry należy mówić, myślałem że słuchać, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Nie znudzę cię... dwa tylko słowa...

KSIAŻE.

A! a! było jedno, już teraz obiecujesz dwa, panie kochanku, a policzywszy znajdzie się trzydzieści, a tu bigos stygnie... aż tu pachnie...

GENERAŁOWA.

Lepiej się przysmaży. Słuchaj Karolu, ty myślisz żem ślepa, albo żem zbyt powolna... Znowu ci przyszła fantazyja słodkie oczy robić do mojej Leosi... No, gdzież się to? gdzie?

KSIAŻE odskakując.

Ja? panie kochanku, słodkie oczy... do Leosi?

ale ja mam oczy pełne łez gorzkich i bolące, tak że wkrótce może oślepnę... Co mnie do twojej Leosi?

GENERAŁOWA.

Balamucisz dziewczynę, bo już ciż ożenić się nie ożenisz raz trzeci; z ubogą rezydentką, a zgubić ją... czy sumiennie?

KSIAŻE markotno.

Klnę ci się na... cienie zabitego [niedźwie-dzia, panie kochanku... niewinny jestem jak baranek...

GENERAŁOWA.

Wszystko w żart obracasz... Ależ ludzie już widzą, już mówią... szukasz jój, zatrzymujesz godzinami na rozmowie, przynosisz prezenta... Ona sama nie wie, jak się obronić... To dziewczę skromne i uczciwe, nie gubże jój na sławie... nieszcześliwą ją zrobisz...

KSIAŻE.

Daj mi asani pokój, co to za inkwizycya, panie kochanku... To tak jak w Madrycie... gdzie

GENERAŁOWA.

Mówię do twego serca...

KSIĄŻE.

Ależ Waćpani wiesz że właśnie gdyśmy byli w Hiszpanii, Maurowie mi serce wyjęli, upiekli i zjedli. Szczęściem że tam był Łopuski, któremu dali także kawałek, nie mógł zgryść tak było twarde, schował i potem w Paryżu mi je przyśleli, ale kiepsko i mały zrynek...

GENERALOWA.

Mówmy poważnie...

KSIĄŻE.

Ja zawsze poważnie mówię... panie kochanku tylko mnie płochy rozumieją... co się tyczy serca...

GENERALOWA niecierpliwie.

Przecież się z nią ożenić nie myślisz?

KSIĄŻE.

Dajże aspani pokój — kiedy asińdzka poszłaś za koniuszego, dla czego bym ja nie mógł się ożenić z rezydentką? panie kochanku?

GENERALOWA.

Dla tego, że nie umiesz kochać!

KSIĄŻE.

A o cóż mnie obwiniasz?

GENERALOWA.

O — bałamuctwo...

KSIĄŻE.

To prawda, panie kochanku, że byłem bałamut, ale od czasu, jakem pod Neapolem zbałamucił Syrenę, z którą mi Arcybiskup Syrakuzy na czołnie ślub dawał, a która mi potem z suchoty umarła, choć ją wszędzie woziłem w srebrnej wannie, panie kochanku...

GENERALOWA.

A! dajże mi pokój ze twemi bajkami...

KSIĄŻE.

A waćpani mi daj pokój ze swemi prawdami... Ja się do asińdzki interesów nie mieszam...

GENERALOWA.

Więc Leosię odeślę do rodziców...

KSIĄŻE.

To zobaczymy, panie kochanku... tylko mi asińdzka oznajmij kiedy, żebym... się pożegnał... Ja nie jestem panie kochanku taki zły jak się zdaje... a jeśli kiedy przemówił do niej... to nawracając na moją wiarę...

GENERALOWA.

Ciekawą to wiara wasza...

KSIĄŻE.

Kiedym był w Indyach... jeden Bramin...
panie kochanku...

GENERALOWA.

Z tobą się nie dogadać nigdy, chodźmyż, wolę
już bigos od Bramina...

KSIĄŻE.

A kiedy tak! służę panie kochanku... i ja
bigos wolę... niż babskie gderanie... przepraszam
panie kochanku!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



PANIE KOCHANKU.

AKT III

Wielka sala na zamku w Nieświeżu, na ścianach portrety w całych postaciach, u drzwi rycerze w całych zbrojach... Drzwi troje, wielkie w głębi, mniejsze na lewo i prawo. Krzesła z wysokimi poręczami z obu stron...

SCENA I.

KSIĄŻE siedzący w krześle, SZAMBELAN podchodzi doń z głębi.

SZAMBELAN.

Mości Książę, przychodzę z prośbą unizoną...

KSIĄŻE.

Wszyscy z prośbami, panie kochanku, a jak ja kogo o co poproszę... figa... Daj mi pokój!

SZAMBELAN.

Tym razem WKs. Mość się nie zrujnujesz... bo proszę tylko żebyś téż mnie Książę od téj śmiesznej roli uwolnić raczył, która na szyder-

stwo całego dworu naraża... Weź już sobie to swoje księstwo nazad.

KSIĄŻE.

A widzisz, panie kochanku! a widzisz! a nie mówiłem! Taki to z Waści przyjaciel? To ja mogę przez całe życie dźwigać ten ciężar a tobie i jeden dzień wytrwać trudno, dla miłości mojej! — Otóż to tak zawsze, panie kochanku... Widzisz co ja znoszę!! Męczeństwo... Łopusiu, przecież cygan się dał dla kompanii powiesić, a ty dla kompanii księciem być nie chcesz? — To tak jak na wyspie Otaiti, gdzie mnie byli królem obrali — pamiętasz? wszakżeś tam przecie był ze mną i kreowałem cię wielkim kancle-rzem...

SZAMBELAN.

Pamiętam... tak. M. Książę.

KSIĄŻE.

Tam jeszcze było gorzej niż księciem w Nieświeżu być, bo jest odwieczny zwyczaj, panie kochanku, że gdy króla utuczają na słoninę, potém go obracają uroczyście na pieczyste... choć mieliśmy ja trzysta pięćdziesiąt pięć żon, a ty pięćdziesiąt i dwie, jednak oba nie wytrzymałyśmy i gdyby meksykańska eskadra nas nie uratowa-

ła;.. wioząc wprost na morze Czarne... Wszak prawda?

SZAMBELAN.

Tak jest. M. Książę.

KSIĄŻE.

Albo znowu na wyspie Majorce gdzie mnie kreowano głównie dowodzącym wojskami brazylij-skimi na wojnę przeciwko Persom... panie kochanku... a ty byłeś arcykapłanem...

SZAMBELAN.

Bez żartu M. Książę... błagam żebyś m już sobą być pozwolił...

KSIĄŻE.

Nie mogę! słowo ci daję, że nie mogę, bo mi z tym wygodniej. Naucz się ty co to być Radziwillem, a ja sobie, panie kochanku ode-tchnę... abdykowałem i kwita...

SZAMBELAN.

Śmieją się ze mnie wszyscy...

KSIĄŻE.

Łopusiu, ty się śmiej ze wszystkich, a za-stępuj mnie jak kochasz Radziwiłła, panie ko-chanku...

SZAMBELAN.

A nuż ja wzięwszy rolę na seryo, rozporządę się w czém nieostrożnie...?

KSIĄŻE.

No, nie, jeśli komu każesz dać batogi, przyjmuję odpowiedzialność, panie kochanku, tylko majątków nie rozdawaj... a idź sobie ztąd, bo mnie już nudzisz...

SZAMBELAN.

Książę zostanie?

KSIĄŻE.

Ja?... mnie ks. Katembrink naznaczył tu rekolekcyę, panie kochanku, z medytacyami... idź sobie, idź... zbieram ducha, a ty mi przeszkadzasz... ruszaj zdrów, ruszaj... (wynosi się...)

SCENA II.

KSIĄŻE sam.

Ma Szambelan słusność, panie kochanku, że to księstwo ciężkie brzemie do dźwigania... jeszcze żeby tak Połubińskich albo Kurcewiczów, to pół biedy, ale Radziwiłłowszczyzna! Jużbym i Ogińskim wolał być... a tu noś te trzy trąby

na plecach... w które wszyscy trąbią ci nad uszami... oj trąbią! —

(po chwili)

Czekam, czekam... ani słuchu mojej panny. Czyżby już generałowa miała mi sztukę splatać?... A tak miło dziewczęciu w jasne oczki popatrzeć, to to się młodsze lata, lepsze lata przypominają... i... świergocze bo jak ptaszyna... i świeża jak poziomeczka... Ale to te poziomki, panie kochanku, dzikie ptaki dziubią, nie my... I ona też nie dla mnie...

A dla czegoż by, panie kochanku, gdybym się uparł?

No tak... a trzy trąby... a w każdej trąbie po trzydziestu pradziadków siedzi i patrzy, panie kochanku... A na samym wierzchu ten Lizdejko w kapuzie... Ale dziewczę jak aniołek... a Lizdejko... co mi tam!

SCENA III.

KSIĄŻE wstaje z krzesła żywo, w chwili gdy Leosia wybiega ze drzwi na lewo i usiłuje co najprędzej przejść do prawych... Książę zatrzymuje ją i w ciągu rozmowy, wyrwającą się ciągle... nie puszcza.

KSIĄŻE.

Stój, mościa panno! straż nie puszcza, panie kochanku... hasło!

LEOSIA.

A! Mości Książę! ale ja muszę iść, bardzo przepraszam...

KSIĄŻE.

To ja ciebie moja ty poziómeczko przepraszam, że ci w drogę włożę... ale dalipan, panie kochanku... nad siłę moją wstrzymać się od napaści. Kiedy twarzy Leosi nie widzę przez godzin kilka, to mi tak tęskno jakbym miesiąc słońca nie oglądał...

LEOSIA.

O? cóż to WKs. Mość za żarty robisz ze mnie.

KSIĄŻE.

Ale ba, mościa panno, panie kochanku, to nie są żarty... seryo mi bardzo tęskno... A wy! wy Leosiu, nie chcecie być łaskawszą dla mnie... nielitościwa istoto...

LEOSIA.

Ja... ja, muszę iść.

KSIĄŻE.

Nie, waćpanna musisz poczekać i rozmówić się ze mną. Czy ja WPannie jestem tak przykry, tak straszny...?

LEOSIA.

O! nie przykry... ale straszny to prawda...

KSIĄŻE.

A to dla czego? panie kochanku?

LEOSIA.

Książę to łatwo zrozumiesz...

KSIĄŻE.

Nie rozumiem, jakbyś mówiła po niemiecku... cożem to stary już taki? zły? brzydki?

LEOSIA.

Ale nie, starym Książę nie jesteś wcale, złym nie byłeś nigdy, brzydkim też mi się nie wydajesz... bo masz dobroć wielką w twarzy...

KSIĄŻE.

Dziękuję ci...

Podciąłś mnie dobrze... Znasz kasztelanową, aniół dobroci, prawda, no ale od jój twarzy oczy bołą, tak to i ja. Dobroć!... i kwita!

LEOSIA.

A! nie! nie... książę masz wszystkie przymioty... ale jesteś księciem, a jam uboga, szlachcianka.

KSIĄŻE.

Jakby to dla tego kochać nie można?..

LEOSIA.

Kochać... ale cóż z tego kochania... wstyd dla mnie i dla was Mości Książę. Już co się ukrywać musi, dobrém być nie może...

KSIĄŻE.

Ej bo, panie kochanku, zaraz wszystko bierzysz po księżemu.

LEOSIA.

Bo mnie księża katechizmu uczyli.

KSIĄŻE.

Uczyłem się ja go téż niegdyś, ale oni z Pana Boga stracha robią, a jakim był w niebie z szambelanem Łopuskim, który prawda w przedpokoju został u ś. Piotra, przekonałem się że to dobry, dobry starowina!

Poziómecko moja! tyś mi tak miła, tak miła, że gdybym miał po same łopatki w piekle gorzeć...

LEOSIA.

A! niechże Książę o piekło nie wspomina... Gdybym w istocie była Księciu miłą, niechciałbyś Książę mojego wstydu! nieszczęścia.

KSIĄŻE.

Ja go téż nie chcę, panie kochanku... czyż ja tak wiele żądam od ciebie, poziómecko moja... Radbym z tobą pomówić czasem, popatrzeć na ciebie, z oczek twoich napić się życia, panie kochanku, z ustek twych natchnąć młodością. Czyżem kiedy panie kochanku, bez pozwolenia choćby rączkę wziął i pocałował...

(chce wziąć za rękę. Leosia się usuwa. Książę się kłania.)

LEOSIA.

Mości Książę! W zamku pełno i złych oczów i niedobrych języków... już i tak... (spuszcza głowę), już i tak palcami mnie wytykają.

KSIĄŻE żywo.

Kto? gdzie? panie kochanku! mów! każę ich wszystkich powieszać, albo uszy poobrzynać... i odeszłą osolone sułtanowi turekiemu, bo oni to zamiast rydzów jeść lubią.

LEOSIA.

Mości Książę, cóżby to pomogło?

KSIĄŻE.

Zawsze jakby im uszy poobcinano, nie tyle by słyszeli...

(Leosia chce odejść.)

Nie spiesz że się, jagodko ty moja... słowo, dwa... Coś ci mam ważnego powiedzieć...

(po namyśle.)

Jagodko złota... hm... gdybyś ty się namyśliła... Generalowa ci nie nie robi, ja ją na obwacht posadzić każę... (po chwili).

Wiesz co... jedź na wieś, dam ci sto chat dziedzictwem, dwór pański... posag... co zechcesz, ale mnie choć na parę lat za ekonoma przyjąć musisz... no; a potem jak mnie wypędzisz... sprawię ci książęce wesele...

LEOSIA przestraszona, potem zaczyna płakać.

A! mości Książę! mości Książę... czyżem ja zasłużyła na to poniżenie! godziło się wam mnie to powiedzieć?

A! dość! nie mów już Książę więcej — jam biedna, uboga, ale tak dobra szlachcianka jak Radziwiłł Książę... Za wioski i posagi kupuj sobie Wks. Mość serca i ludzi sprzedajnych... znajdziesz ich wielu...

Mości Książę... proszę mnie puszczać...

KSIAŻE z żalem.

Poziómecko, panie kochanku... ale nie gniewaj że się. Masz tobie! waćpanna to wzięłaś na seryo, i płaczesz — a to były żarty... to była

próba... to był figiel... no! nieroztropny... panie kochanku, winienem, ale mi przebaczysz... bo cię inaczej nie puszcę... awanturę zrobię.

LEOSIA.

Mości Książę, ja tu chwili dłużej pozostać nie mogę...

KSIAŻE.

Nie zatrzymam cię, ale wprzód muszę uzyskać przebaczenie... i uśmiechniesz mi się... To był żarcik tylko... niewczesny... Ja cię kocham szczerze, pocziwie i nic prócz twojego szczęścia nie pragnę...

LEOSIA.

O! teraz nie wierzę!

KSIAŻE.

Wierz mi waćpanna, panie kochanku... nie jestem złym człowiekiem, alem słaby, biedny, nie-szczęśliwy... Gdybym w to wierzył że ciebie mogę uczynić szczęśliwą — przysięgam ci, jakem szlachcic, panie kochanku — żebym się z tobą ożenił, choćby sobie książęta nieboszczyki w trumnach mieli włosy powyrywać z głowy...

Przebacz mi! panie kochanku.

LEOSIA wzruszona.

Mości Książę, ja się nie gniewam, ja gniewać się nie mam prawa... Wam panom wszystko wolno nam biednym i oburzyć się nie godzi...

KSIĄŻE.

Ostre słowa... ale mi musisz przebaczyć... Nie gniewasz się?

LEOSIA.

O! nie, tylko płaczę...

KSIĄŻE.

Panno Leontyno... Zgubisz Radziwiłła... nie wyjdę ztąd aż mi powiesz żeś moje głupstwo zapomniała!

LEOSIA.

Zapomniałam... ale Książę mi daj już odejść... ja muszę... ja proszę...

KSIĄŻE.

Na zgodę rączkę do pocałowania.

LEOSIA.

O! bez tego to się obejdzie — ręka zapracowana... nie godna ust pańskich...

KSIĄŻE.

Nie dobra jesteś Leosiu... ale wiem że długo na mnie gniewać się nie będziesz, zejść ci z oczów...

LEOSIA podchodzi parę kroków... Książę powoli oglądając się, wysuwa drzwiami w głąb.

SCENA IV.

LEOSIA sama

(stoi z załamaniem rękami.)

Tak się to kończą te wielkie łaski książęce... obelga... mój Boże! co ja pocznę! Jednej godziny uciec bym ztąd chciała... a jednak, to nie jest zły człowiek, w jego sercu odzywa się uczucie, z jego oczów płynie smutek, choć usta w żarty stroi... Biedny on... ale i jam z nim biedna... Utrapienie życie... A mój narzeczony daleko... a moi tam myślą, że ja tu szczęśliwe snuję godziny!!! Jak się tu ztąd wydobyć!

Generałowa chmurzy się na mnie, dworscy podglądają, każdy uważa ciekawie, złośliwi szepcą... O! jeżeli to dłużej potrwa... ucieknę.

Żeby też Bóg łaskaw zesłał mi ratunek... bo sama sobie rady nie dam...

SCENA V.

Na ostatnie słowa wchodzi SYRUĆ żywo podbiega i staje naprzeciw LEOSI.

SYRUĆ.

Stawię się na zawołanie!

LEOSIA postrzegłszy go przestraszona:

A! co widzę! Waćpan tu! Ty tu! w Nieświeżu!... Boże mój. Jak żeś się tu dostał? Co tu robisz? Nuż cię tu poznają?... A! jakiej radości i jakiegoś mi z sobą przyniósł strachu...

SYRUĆ.

Niema się czego lękać, przybyłem cię ratować.

LEOSIA.

Ty, mnie ratować! ale sam jesteś w największym niebezpieczeństwie.

SYRUĆ.

O! o mnie się nie obawiajcie, ja tu sobie dam rady... idzie o was... Myślicie, że nie nie wiemy? miłość daleko słyszy i widzi zdala, a przeczuwa wszystko... wiedziałem, że tu wam jestem potrzebnym...

LEOSIA.

Wiecie więc? (rumieniąc się) wiecie że Książę...

Ale nie myśl, żebym ja temu była co winna... Książę żartuje sobie z biednej szlachcianki...

SYRUĆ.

O! nie dziwiłbym się, gdyby na dobre się rozmiłował... patrzeć na was a nie rozkochać się, a nie oszaleć, niepodobna...

LEOSIA.

Książę jest dobry... grzeczny... ale i tego już za dużo...

SYRUĆ.

Masz słuszność... to też tu dłużej zostać wam się nie godzi, i po to przybyłem ażeby was ztąd wywieść. Ciocia Borowska czeka na nas... w miasteczku, a indult z okienkiem mam w kieszeni, jeśli wola i łaska... dziś jeszcze jedziemy...

(całuje ją w rękę.)

Weźmiemy ślub w pierwszym kościółku na drodze...

LEOSIA.

A! ja sama nie wiem... Ciocia jest z wami niech ona dysponuje... ale myślicie że to tak łatwo wydobyć się z tego zamczyska...?

SYRUĆ.

To już mnie zostawcie, bądźcie tylko gotowi...

ja wszystko tak urządzę, że się wydobędziemy niepostrzeżeni...

LEOSIA.

Ale jakże się tu dostałeś? co robisz? ja nie nie rozumiem! nuż kto pozna, nuż zdradzi?

SYRUĆ.

Jechałem do Nieświeża, gdym Księcia spotkał na polowaniu... Moja szczęśliwa gwiazda chciała, że mi konia zabił przypadkiem, ztąd znajomość. Zażartowałem z Księcia, Książę zaprosił do zamku chcąc mi figla odplacić, ale się im nie dam ile ich jest... Jakiemuś szambelanowi kazał Książę udawać siebie, sam udaje szambelana... spisek na mnie... nie wiedzą żem Syruc, bom się im za Horaina zaprezentował.. to szczęście. —

LEOSIA.

Ledwie zrozumieć mogę... w głowie mi się miesza... a tak się o was boję...

SYRUĆ.

Na to głowa, aby się wykręcić... i nie dbałbym wcale, gdyby nie jeden człowiek co mnie tu poznał, a którego nie bardzo pewien jestem.

LEOSIA.

Któż? kto taki?

SYRUĆ.

E! Wirszył, z którym do szkół chodziłem... Dałci mi niby słowo, że mnie nie wyda, ale mu źle z oczów patrzy.

LEOSIA.

Wirszył! a! to największy pochlebca... jego tu nie lubią, choć się wszystkim przysługuje i przy-mila..

SYRUĆ.

Byłem tego pewny... ale rada trudna... Pochlebca musi też być tchórz, zatrwożyłem go zemstą wszystkich Syruców ilu ich jest, to go może powstrzyma...

LEOSIA.

O! wątpię...

SYRUĆ.

Szukać też będę w głowie jeszcze jakiego sposobu, bo już cię dla jednego Wirszyła przepaść mnie i wam... pan Bóg nie dopuści.

LEOSIA.

Ale cóż poradzisz?

SYRUĆ.

Co? Cóż poradzę... doprawdy nie wiem jeszcze...

(stoi zamyślony potem parska śmiechem.)

Potrzeba go chyba waryatem zrobić...

LEOSIA.

Jakże?

SYRUĆ.

O! najłatwiej — puścić tylko podejrzenie, pogłoskę, zobaczycie we dwie godziny... wszyscy w nim obłąkanie upatrzą... Wy mi także ze swojej strony dopomóżcie możecie... Jeśli potem nawet rzuci słowo, pójdzie to na rachunek waryacyi...

LEOSIA uśmiechając się.

Doprawdy, wy na wszystko macie lekarstwo... ale...

SYRUĆ.

Książę się bardzo obawia obłąkanych... to wiem pewnie.

LEOSIA.

To prawda...

SYRUĆ.

Szepnąć tylko... popłoch pójdzie, a gdy się rzeczy wyjaśnią już my będziemy daleko...

LEOSIA.

Wyście tak pewni, tak spokojni że i mnie

dalście otuchy, a jednak serce mi bije... A! ktoś idzie... Uciekaj waćpan...

(Leosia wybiega drzwiami na prawo. Syruć założywszy ręce w tył przypatruje się obrazom.)

SCENA VI.

SYRUĆ. KSIĄŻĘ wchodzi z wolna drzwiami z głębi, szukając oczyma Leosi.
(postrzegłszy Syrucia.)

KSIĄŻĘ.

Hm, po co się tu ten truteń włóczy, panie kochanku! Widać mi Leosię przepłoszył, a chciałem ją tu zastać, aby ją przeprosić... wziąłem pierścień ze skarbca, aby go jej dać na przebłaganie i pamiątkę mojej niezgrabności... A! a! będzie się miała czém z kim innym zaręczyć! Taką to dola moja!... przysłowie mówi, nie dla psa kielbasa, nie dla kota sadło... a ten co je wymyślił nie przypuszczał pewnie że je Radziwiłł do siebie zastosuje!! Ślicznie wyszedłem...

Ale po co się tu ten zawalidroga kręci... jak na przesmyku?

(do Syrucia.)

Mospaneńku... co to aś tu robisz, panie kochanku, tu dla was nie miejsce.

SYRUĆ.

Dla czego? oglądam obrazy panie Szambelanie...

KSIĄŻE na stronie.

To dobrze że mnie nie zna...

(głośno.)

Czemuż to waść nie idziesz akomodować się
Księżu Jegomości... he! należałoby, panie ko-
chanku... jesteś na jego dworze...

SYRUĆ machając ręką.

Mam prawdę powiedzieć? Książę mi się ja-
koś nie podobał...

KSIĄŻE.

O! o! panie kochanku, a toż czemu?

SYRUĆ.

Ani z pierza ani z mięsa, ani z miny ani
z czupryny, na Księcia nie wygląda... prędzej na
bogatego szewca...

KSIĄŻE śmiejąc się.

Panie kochanku! Koneser!

SYRUĆ.

Inaczéj ja sobie Księcia panie kochanku z re-
putacyi wyobrażałem... Toć to ma być pan ro-
zumny i dowcipny, mnóstwo ciekawych opowie-
ści dający historyi... a ten co usta otworzy nie
rzeczy bredzi...

KSIĄŻE.

Dalipan panie kochanku, roztropny byłby
człowiek...

SYRUĆ kończąc.

Zresztą, co mi tam, ja dworować nie lubię,
dzisiaj jestem tu, jutro dalej i bywaj zdrów holo-
nderski śledziu... a doprawdy ten Książę do śledzia
podobny...

KSIĄŻE na stronie.

Bardzo bystry, panie kochanku!

(głośno.)

Ale to przecież pierwszy magnat w kraju...

SYRUĆ.

A co mi z tego kiedy na niego nie wygląda!
Niepoehlebiając wam, panie Szambelanie, jabym
was wziął za Księcia... toć przecie powaga, po-
stawa... A tam to! figura, panie odpuść! i dwór...

KSIĄŻE.

A cóż dwór? panie kochanku...

SYRUĆ.

Zbierana drużyna... jak na uczcie ewange-
licznej... Ten od Sasa ów od lasa... kiedy już
nawet i taki Wirszyl tu wlażył...

KSIAŻE.

Wirszyl, panie kochanku? no... alboż co?

SYRUĆ.

Nie, nie... o tém i mówić nie warto.

KSIAŻE.

Ale mi powiesz?

SYRUĆ.

Nie radbym, chyba, *sub rosa*.

KSIAŻE.

Mów, mów, panie kochanku, ja cię nie zdradzę... jakem Radziwiłł... jakem Szambelan... Cóż ten Wirszyl... niepocziwy? co?

SYRUĆ.

Nie... (wzdycha) ale to nieszcześliwe stworzenie... z okropnym niewykurowanym defektem jeszcze od szkół...

KSIAŻE żywo.

Może zaraźliwym?

SYRUĆ.

Nie... ale niebezpiecznym bardzo... od małego dziecka biedaczysko cierpi takie napady... będzie długi czas najprzypomniejszy w świecie,

potem paf... i waryjuje, plecie, niestworzone rzeczy, rzuca się.

KSIAŻE.

I rzuca się, do ludzi...?

SYRUĆ.

Nie tyle jak bredzi... a bredzi strasznie... Nigdy uleczonym być nie mógł... co rodzice na tołożyli! Bywało, już go mają za zdrowego, patrzenie ni z tego ni z owego raptus osobliwszy i sfiksował.

KSIAŻE powtarza za nim łamiąc ręce.

I sfiksował! panie kochanku!

SYRUĆ.

A jak mu się coś zamarzy, we wszystkich upatruje swoich i cudzych nieprzyjaciół... podejrzane figury... Bóg wie o co... trwoży się, lęka... I zawsze mu to przypada niespodzianie...

KSIAŻE na stronie.

Dobrze to wiedzieć...

(głośno.)

Proszę... nigdy tego po nim nie postrzegł... wszelako trzeba z nim być ostrożnym, bo to rzecz niebezpieczna...

SYRUĆ.

Zmiłuj się tylko panie Szambelanie, z sekretu mnie nie wydaj, i żeby Książę się nie dowiedział —

KSIĄŻE.

Ale nie obawiaj się panie kochanku...

(na stronie.)

Jednak chwala Bogu że to się wcześniej wydało!

(patrzy na zegarek)

Idź że no asin dziej do Księcia, bo tam rychło i do stołu siada...

(na stronie.)

Trzeba żeby koniny zjadł, bo choć nie zły człowiek, ale mu się do talarów w dodatku coś należy...

(głośno.)

Idź, jegomość, idź... i ja tam nadciągnę... Ot tedy, przez drzwi wielkie, potem w prawo, bo to w tym zamku jak w lesie.

(wyprawia go i zamyka drzwi...)

SCENA VII.

KSIĄŻE sam siada w krześle.

Dosyć że na tego nieszczęśliwego Radziwił

sypią się biedy jak z rękawa... O! panie! panie! kiedyż się nad nim ulitujesz..!

Tak ja mówię do Pana Boga, a Pan Bóg na to — kiep Radziwiłł i za to go chłoszczę... No! Pan Bóg może ma i racją... *mea culpa*... tak mówi i ks. Katem brink, choć trochę grzeczniej, ale on jezuita...

(po chwili.)

Radziwille, panie kochanku, wojewodo wileński, patrz no tylko co się to z ciebie zrobiło... nędzarz... łazarz... w kieszeni pustki, w sercu otrębie, w głowie śmiecie...

Golizna generalna, panie kochanku i pieniędzy i rozumu pożyczać potrzeba, a niema u kogo... Czasem i dwa złote biorę i to na skrypt hypoteczny...

A pisać od rana do wieczora każą i podpisywać, bodaj z piekła nie wylał kto mnie gryzmolić nauczył. Bernatowicz z tego korzysta i na pańszczyznianego skryptora mnie obrócił... pisz i pisz...

Dalój dwór mnie drze... wszyscy drą... gdybym ich nie karmił z głodu by pozdychali, gdybym ich nie bawił to z nudy...

Dalój jeszcze było potrzeba przylgnąć do dziewczyny, która z jegomości żarty stroi... Ej!

wojewodo! wojewodo w piętkę gonisz, panie kochanku... a ludziom z ciebie śmiech... *Caro infirma*, mówi ks. Katembrink... co ja temu winienem, po co ona piękna, a ja głupi choć stary, panie kochanku?

Radziwille, panie kochanku, wojewodo wileński... źle koło waszeci... źle... Dzień bo dziś feralny... gdyśmy szli na polowanie, baba z wiadrami próżnymi drogę przeszła... konia zabiłem i Wirszył waryat... i tysiąc talarów trzeba zapłacić, ale tam szlachcica przynajmniej na zabój spoją i... dadzą mu *memento*... To mnie pociesza!!

Tak! dadzą *memento*, a ty panie kochanku i za konia i za skórę zapłacisz... ty za wszystkich... trzymaj się tylko za worek...

Bodaj to były te czasy niewinności, kiedyś za kuchnię służył u pani Łazowskiej... nie! u pani Głębockiej... Otóż masz, panie kochanku... dwie wersye, a niewiedzieć która oficjalna... popłatałem się; tfu!...

Nieszczęśliwy Radziwiłł, panie kochanku!

SCENA VIII.

KSIĄŻE. WIRSZYŁ zagląda przeze drzwi. Zobaczywszy go Książę wstaje i z wolna się w głąb usuwa. Zatrzymując ciągle z daleka od niego.

KSIĄŻE.

He? czego waćpan podsłuchujesz? i czego tu chcesz? Po co tu przyszedłeś, panie kochanku...

WIRSZYŁ.

Ale ja nie podsłuchuję, proszę Wks. Mości... ja tak... każdy z nas gdy długo oblicza Jego nie ogląda... zateśkni...

KSIĄŻE na stronie.

Czy to już warjacya, czy jeszcze tylko pochlebstwo? Coś mu już z oczów źle patrzy... spogląda z podełba... wzrok obłąkany...

WIRSZYŁ podchodząc.

Mości Książę.

KSIĄŻE.

Tylko z daleka... z daleka... proszę cię, panie kochanku...

WIRSZYŁ.

Z daleka... dla czegoż...?

KSIĄŻE.

Śmierdzisz dziegciem.

WIRSZYŁ.

Ja! Mości Książę! ja jak żyję go nie używa-
łem...

KSIĄŻE.

No to cię ktoś powalał mospanie, panie ko-
chanku, jużcić i ja mam nos...

WIRSZYŁ.

Ale ja nie przeczę...

(ogłada się.)

Gdybyś Wks. Mość chciał mi dać ucha?

KSIĄŻE.

Co to! ucha! Co to jest? na co ci moje ucho!
Stój z daleka! na co ci moje ucho!

WIRSZYŁ.

Miałbym coś do powiedzenia...

KSIĄŻE.

Tylko z daleka... ja dziegiu cierpieć nie
mogę.

(na stronie.)

Oczy mu się robią wielkie, straszne... coś
w tém jest...

Waćpan tu się bałamucisz... poszedłbyś le-
pić gdzie tego szlachcica noszą... tam byś się
zdał...

WIRSZYŁ. *Ten*

Właśnie, że z powodu tego szlachcica chcia-
łem Wks. Mość ostrzedz... mnie się widzi...

(cieho)

To jest człowiek podejrzany...

KSIĄŻE.

Otoż jest! już go ta manija porywa!...

(głośno.)

Kochanku... tylko z daleka...

Dla czegoż szlachcic ci się zdaje podejrzany?

WIRSZYŁ.

Mości Książę, gdzie idzie o osobę Księcia...
o jego bezpieczeństwo, tam nigdy zbyt ostro-
żnością przesadzić nie można...

KSIĄŻE na stronie.

Widocznie panie kochanku, coś już bredzi...

WIRSZYŁ.

Twarzy jego i mowy nie lubię, kto wie co
to za jeden.

KSIĄŻE.

A no Horain z Lidzkiego, panie kochanku,
bardzo zacna familia...

WIRSZYŁ.

Któż wie czy Horain... kto go tu zna? mnie

jednemu coś się ta twarz przypomina, żem ja gdzieś widział... ale pod jakimś inném nazwiskiem... podejrzany!

KSIĄŻE cofając się na stronie.

Oho! tedy już go mamy! sfiksował! Trzeba by się, panie kochanku, od niego co najrychlej uwolnić, nuż go napadnie paroksyzm... taki człowiek naówczas pamięć traci, na wszystko gotów... A tu ja sam jeden z pięścią... Muszę łagodnie...

WIRSZYŁ na stronie.

Czegoś mruczy jak niedźwiedź! w złym humorze...

KSIĄŻE na stronie.

Sam do siebie gada, panie kochanku... bardzo zły znak...

(głośno.)

Słuchaj no Wirszył, jeżeli ci się ten szlachcic wydaje podejrzanym, idźże go sam pilnuj, to najlepiej... muie nie masz co przestrzegać, panie kochanku, jam już przestrzeżony...

WIRSZYŁ żywo.

Jakto Książę już wiesz!

KSIĄŻE z obawą i prędko.

Tak! tak, panie kochanku, wiem, wiem

wszyscyuteńko... wynos że się sobie... prędzěj, prędzěj.

WIRSZYŁ.

Mości Książę, ja słowo szlacheckie daję, WKs. Mość, że prosto z tém szedłem do niego żeby powiedzieć Księciu iż pierwszy go poznałem...

KSIĄŻE na stronie.

No! widocznie zwaryował! To już jest gorączka! bredzi... Co tu począć... słuchać nie chce.

(głośno.)

Dobrze, wierzę, ale ruszajże sobie nazad, tam, do nich... gdzie chcesz... i ani słowa więcej.

WIRSZYŁ bijąc się w piersi.

Jedno to tylko słowo, że ja wierny sługa Księcia Jegomości, gotówem za niego dać życie! a Książę otoczony jesteś pochlebcami, zdrajcami, nieprzyjaciołmi...

Ja pierwszy go poznałem, ja jeden... ja.

KSIĄŻE gorąco.

Dobrze! wiem, pamiętam. Już tylko sobie idź... pilnuj...

WIRSZYŁ na stronie.

Widzę że go to ogromnie obeszło... przepadł Syruć z bebeczami.

(Wysuwa się z wolna kłaniając).

KSIĄŻE.

Ha! oddycham! przecieżem się go pozbył... Teraz tylko marszałka dworu zwołać potrzeba, aby go mieli na oku... Proszę! proszę! Taki się zdawał cichy, potulny człowieczyzna... ale jak Bóg dopuści...

SCENA IX.

KSIĄŻE. Leosia wbiega żywo ze drzwi prawych ku lewym.

KSIĄŻE rękami zapierając jej drogę.

Oho! stój! ten raz niepuszczę, dopóki... nie będzie między nami koniec... i zgoda... wyszłaś mi panie kochanku zagniewana, powracasz nadąsana... tak nie może być...

LEOSIA.

M. Książę... mnie spieszno.

KSIĄŻE.

A ja ledwie dyszę! O przekłety Wirszył nabawił mnie strachu.

LEOSIA.

Cóż Wirszył?

KSIĄŻE.

Biedaczysko... *mente captus*! zwaryował, mia-

lem tu z nim scenę, że się jeszcze ze strachu trzęsę...

LEOSIA.

A! mój Boże! dziwna rzecz, ja (wahając się)... ja także dawno postrzegalam że miewał jakieś chwile... zamyślał się... mówił sam do siebie... przywidywało mu się.

KSIĄŻE.

I zwaryował... szczęściem że już byłem uprzedzony... teraz go tylko trzeba chwycić z ręcznie, głowę mu ogolić i odesłać do Księży Boni fratrów do Wilna, a ju mu tam sustentacją obmyśle...

LEOSIA zmięszana.

Prawda, nieszczęśliwy człowiek, ale z Boni fratrami możnaby się nie spieszyć, jemu to może przejść...

KSIĄŻE.

A dziękuję asińdze, panie kochanku... ja bym tu ani dnia ani nocy spokojnej nie miał... z nim. Asanna nie wiesz co to waryat... to tak jak zakochany, nigdy nie można być pewnym kiedy głupstwo zrobi...

LEOSIA uśmiechając się.

Prawda... wierzyć obojgu trudno.

KSIĄŻE.

Ale mnie... Leosiu?

LEOSIA.

Książę wszakże zakochanym nie byłeś?

KSIĄŻE.

Nie byłem ale jestem, świadkiem to głupstwo, które zmalowałem przed godziną, a za które przychodzę cię przeprosić...

LEOSIA.

Książę! mnie! a to bolesne żarty!

KSIĄŻE.

Nie — niechcę panie kochanku, aby ci z méj przyczyny gorzko zostało na sercu... Jam i tak dosyć nieszcześliwy... niech się pocieszę tém, że ty mnie nienawidzić nie będziesz... Hej! panie kochanku... kochał mnie kto prócz mojej wyżlicy Nepty? Przyjaciół mam bez liku, a przyjaciela ani jednego... Miałem dwie żony, a jeśli się nie myślę, ani jednego serca... Gdyby mnie kto trochę pokochał... nie przymawiając się panie kochanku, poszedłbym z nim trzodę paść...

LEOSIA.

O! Mości Książę! wolne żarty!

KSIĄŻE.

Albo i nie żarty... Waćpanna widziałaś na obiciu w gabinecie pastuszków i pasterki w kapelusikach z różowemi wstążkami, albo to im źle?... Ja sam nim byłem kuchcikiem, pasalem gęsi u pani Łazowskiej, ale to stworzenie nie szlachetne, kąsa za gołe pięty...

Otóż wracając do rzeczy, panie kochanku, spróbuj asindzka, i weź hulet a pójdę za kraj świata za tobą.

LEOSIA.

Wszystko się to mówi...

KSIĄŻE.

Ja co mówię dotrzymuję, panie kochanku.. uśmiechnij mi się od serca... Nieśwież ci pod nogi rzuć.

LEOSIA.

Co z mego uśmiechu Księciu, a z Nieświeża mnie?

KSIĄŻE.

Harda dusza w piękném ciele panie kochanku... Niechcesz odemnie nic, bo dla mnie nic też nawet uśmieszku nie masz... A ja lepszy.. ja niewdzięcznej, zagniewanej przynoszę podarek... Daj mi ukochaną rączkę bez żadnej pretensyi...

LEOSIA zawahawszy się podaje rękę, Książę pierścień jej wkłada i konce palców całuje...

KSIĄŻE.

Przyjm odemnie na pamiątkę, może ci na zaręczyny z innym posłuży, a jeśli kiedy w życiu potrzebować będziesz pomocy mojej, zażądaj co zechcesz a pokaż mi pierścień, otrzymasz...

LEOSIA zmieszana.

Mości Książę... całem sercem jestem mu wdzięczną...

KSIĄŻE kłękając przed nią.

Cicho! cicho... różyczko moja... rączkę tylko daj pocałować raz jeszcze... na zgodę...

SCENA X.

Ciż. Ze drzwi na prawo wychodzi GENERALOWA MORAWSKA.

GENERALOWA klaskając w ręce.

A tom ślicznie braciszka zeszła... na kolanach przed tą... pięknie...

KSIĄŻE porywając się.

Jejmość tylko pod drzwiami podsłuchujesz... ja tego nie lubię!. Spinka mi upadła tom jej szukał, a panna mi pomagała.

GENERALOWA.

Rozumiem i znam ja te spinki...

(do Leosi.)

Mościa panno! proszę mi iść zaraz do swego pokoju i bez mego pozwolenia ani na krok... a już też dosyć tego... i węzelki przygotować... bo do domu mi waćpanna odjedziesz zaraz.

(Leosia wychodzi.)

KSIĄŻE mrucząc.

Albo odjedzie, albo nie odjedzie, panie kochanku...

GENERALOWA.

Albo ona odjedzie albo ja...

KSIĄŻE.

Ila? panie kochanku, czy to ja waćpanią trzymam?

GENERALOWA zmieszana.

To tak, Karolu?

KSIĄŻE.

A tak, panie kochanku... bo asińdzka mi tu chcesz w moim domu kolki ciosać na głowie, a ja na to nie pozwolę... Hm. Cożem to ja przewinił? Choćby mi się dziewczę i podobało, jak piękne malowidło... no, to chwale pana Boga w

działach jego, a tego mi i ks. Katembrink nie zabroni... kiedym był w Rzymie, anglik pewien Lord Piper zakochał się w posagu św. Teressy i nie mu nie było tylko go dyscypliną exorcyzmowali i skapali naczczu w święconej wodzie.

GENERAŁOWA.

A! dyscyplina by się zdała.

KSIĄŻE.

Aleć to nie ś. Teressa i ja nie Piper i Nieśwież nie Rzym... Aż w Filadelfii mościa dobrodziejko, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Chcesz zagadać...

KSIĄŻE.

Cóż mam zagadywać czyste mając sumienie? w Filadelfii zaś... nie, nie, to było na wyspie Kubie, tak nazwanój od Kuby naszego furmana, gdzieśmy na wielorybie z Łopuskim przypłynęli. Łopuski w arjergardzie na ogonie a ja na pysku, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Płyńcież sobie, a ja idę Leosię wyprawiać... i nie do Kuby.

KSIĄŻE

Za pozwoleniem panie kochanku... z Nieświeżkiój fortecy bez mojego pozwolenia nikt nie wyjeżdza... (grożąc na nosie).

GENERAŁOWA.

Ani ja?

KSIĄŻE.

Generałowa masz pozwolenie...

GENERAŁOWA.

Ale ja z niego nie skorzystam... a Leosię...

KSIĄŻE

Jeśli jój się krzywda stanie, ja generałowę na obwacht sadzę...

(na stronie.)

Gotowa się nie gniewać... bo tam jest Rozwadowski...

SCENA XI. odp.

Ciż. ŁOPUSKI we drzwiach.
Książę się ku niemu zwraca Generałowa wychodzi.

KSIĄŻE

A co Łopusiu, panie kochanku? co się święci...

SZAMBELAN.

Gdzie tam święci! to przekleństwo jakieś z tym człowiekiem... my mu rady nie damy...

KSIĄŻE.

Co WPan mówisz, panie kochanku... tyle was tam jest a on jeden.

SZAMBELAN.

Jeden ale dobry...

KSIĄŻE.

Pieczeń jadł?

SZAMBELAN.

Gdzie zaś, ani powąchał, drudzy podchmieliwszy sobie zmiotli ją, choć dawałem im znaki, on nie chciał... wolał zrazy...

KSIĄŻE.

Czy czarownik czy co, panie kochanku...

SZAMBELAN.

Nie wiem...

KSIĄŻE.

Aleście go spoiłi?

SZAMBELAN.

Poić go poiliśmy, aleśmy nie spoiłi. Wszy-

scy się już na nogach kołyszają co z nim pili, a on jakby wodę chlępał...

KSIĄŻE.

A niechże djabli porwą, panie kochanku, taki dwór i takie sługi!... Jak pić, jak jeść, jak Radziwiłła drzeć, wszyscy dobrzy, a jak jemu służyć... nikogo nie ma i trąbom wstyd... Lada szlachciec chudzina, cały Radziwiłłowski dwór w róg zapędził.

SZAMBELAN.

Samemu mi wstyd... ale nie ma sposobu Mości Księżę...

KSIĄŻE.

Spirytusu mu dolewać było panie kochanku...

SZAMBELAN wzdychając.

Dolewano wszystkiego, chlał jak gąbka... a trzeźwy jakby był na czczo.

KSIĄŻE.

Cóż, inkluzą ma czy co u licha?

No, a na pałasze...? na konie...?

SZAMBELAN.

Próbowano wszystkiego, strzelałaskółki w lot, porąbał trzech naszych na kapustę... a konia

dereszowatego co już trzem masztalerzom kości nałamał, dosiadł i poprowadził jak dziecko... Jeszcze na wstyd powiedział że wałowity...

KSIĄŻE.

A niech go dunder świeśnie? panie kochanku, to szatan nie człowiek...

Pojedzie potém w świat i głosić będzie sromotę naszą, że Radziwiłła zwyciężył... Wstyd! hańba... wam się powieszać panie kochanku, a mnie chyba cykuty napić... albo do kapucynów wstąpić...

SZAMBELAN.

Jeszcześmy jednak nie zdesperowali... gdybyś tam Wks. Mość sam był...

KSIĄŻE.

Otóż to tak! to tak! panie kochanku... wszystko na mnie, każecie mi w krótkce rądle pomywać i pietruszkę skrobać... a wy tu od czego?

Skaranie Boże! nigdy boleśniej nie był dotknięty... jeden szlachetka mizerny, jakiś Horain...

No a z Wirszyłem co się tam dzieje.

SZAMBELAN.

Siedzi w kącie zasępiony, co mu ma być!

KSIĄŻE.

WPan wiesz co się stało?

SZAMBELAN.

Nie wiem nic...

KSIĄŻE.

Wirszył zwaryował.

SZAMBELAN.

Kiedy? z czego?

KSIĄŻE.

Albo ja wiem! dziś, panie kochanku... o mało mnie nie zjadł, ledwie się obronił... Każcież go do ciupy wsadzić... a delikatnie żeby kogo nie pokąsał.

SZAMBELAN.

Ale skądże się to wzięło?

KSIĄŻE.

Od dawna słyszę cierpiać, panie kochanku, na melancholią...

Mente captus... szkoda chłopca... ale mi jeszcze więcej żal siebie i wstydu jaki dziś piję, waszej przyczyny, żeby też jednego Horaina... szlachetkę z pod Lidy...

SCENA XII.

CIŻ. SYRUĆ z kielichem w rękę, za nim tłum dworzan napiętych, wchodzą na salę drzwiami z głębi, śpiewając.

CHÓR.

A kiedyż odjeżdżasz bądźże zdrów,
O naszój przyjaźni dobrze mów...

KSIĄŻE mrucząc gniewny.

Pisujże do mnie... na Berdy — czów.. Otóż
masz panie kochanku, te osły jeszcze go fetują!
admirują! bałwany!

SYRUĆ obracając się do Księcia.

Nie mogłem na sobie przenieść, abym z tego tryumfального kielicha nie wypił za zdrowie pańskie... Assumpt ku temu daje mi po pierwsze: że jestem pijany, zatém do picia skłonny, powtóre, iż od pierwszego wejrzenia na oblicze wasze natchnęło mnie ono poszanowaniem i miłością, po trzecie, przyczyną tęsknota, iż tak długo nie miałem szczęścia go oglądać.

KSIĄŻE.

He! czy kpi czy drogi pyta, panie kochanku...

SYRUĆ.

Pijany jestem to prawda, ale dowiedziona

rzeczą, że po pijanemu chłop głupiej a szlachcic *bene natus* uzyskuje szósty zmysł... widzi zakryte... słyszy niewyrzeczone, czyta w głębinach serca i odkrywa fałsze... nawet w żupanach. —

KSIĄŻE.

Jaki wymówny, panie kochanku... jaki wymówny!! no! no!

SYRUĆ.

Będąc tedy w tym stanie błogosławionym, odkryłem, że pan nie jesteś Szambelanem ale... Księciem.

KSIĄŻE.

A tak! panie kochanku, już się tam któryś wypaplał, świerzbiał mu język...

SYRUĆ.

Nie... przyszło to jako objawienie z góry M. Książę. Zatém tedy idzie iż oświecony przychodzi jaśnie oświeconemu złożyć uszanowanie...
A ponieważ koń mój z ręki W. Ks. Mości zgiąć miał szczęście, podwójnie mi to go drogim zyni... Że zaś jeszcze i na piecyste stołu książęcego został ukwalifikowany, czuję się w obowiązku podnieść cenę do wysokości historycznych go losów.

KSIĄŻE.

Jakto! jeszcze podnieść! panie kochanku!
Czoła byś nie miał...

(do dworzan.)

Jak to może być, aby się téż z waszeciów
jeden nie znalazł coby mnie nie pomścił i żartów
stroić z Radziwiłła nie dopuścił!

(wszyscy milczą spuszczać oczy)

SZAMBELAN.

Wszystkiego próbowano...

KSIĄŻE do Syruca.

No to jedźże mi sobie, Horainie przeklęty...
jedź, pókiś cały!! Co za konia?

SYRUĆ.

Za konia! O tém potém, M. Książę, mamy
czasu dosyć...

KSIĄŻE.

Jak to? pojedziesz zaraz...

SYRUĆ.

Przecież mnie Książę Radziwiłł przed nocą
z Nieświeża nie wypędzi... Dwór słynie z
ścinności; nie jużbym na wstyd W. Ks. Mości
pod noc stąd do karczmy miał jechać i głosić
na zamku łóżka dla szlachcica, a miarki owy
dla jego konia zabrakło.

KSIĄŻE mrucząc.

Jeszcze tak gada, panie kochanku, że go
nie przegadać...

SYRUĆ.

Jestem pijany z łaski W. Ks. Mości, a po
pijanemu targując się łatwo bym się mógł dać
pokrzywdzić, czego Radziwiłł nie zechce... I jest
prawo postanowione na Sejmie Grodzieńskim, że
gdzie się kto upił, tam się powinien przespać,
sub *poena* grzywnien na gwałcicieli. Otóż byś je-
szcze W. Ks. Mość i grzywny za mnie zapłacił.

KSIĄŻE.

Nawet prawa komponuje, panie kochanku...
oj! to niebezpieczny ptaszek...

Chcesz nocować! Zgoda! Zobaczemy jak to
będzie jutro! Dać mu panie kochanku stancję
przy stajni... aby sobie nieboszczyka mógł przy-
pominać i rozpamiętywać! A kto jutra dożyje,
panie kochanku... zobaczy co Radziwiłł umie!!

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT III.

Sypialny pokój Księcia, kotara karmazynowa w głębi, na stole lampka nocna u łóżka, na przodzie na większym dwie świece woskowe.

SCENA I.

KSIĄŻE siedzi w białym kitlu, Łopuski stoi naprzeciw niego.

KSIĄŻE.

Tak był dla mnie, panie kochanku, ciężki ten dzień dzisiejszy... nie pamiętam gorszego nawet w naszych podróżach z tobą szambelanie... kiedy to raz burza z nawałnością przez trąbę powietrzną na księżyc nas zaniósła... tameśmy się lecąc strachu nabrali... jeszcze szczęście, żeś się asindziej uczepił mojej pięty... to cię salwowało...

SZAMBELAN.

Tak M. Książę... istotnie winienem jój ocenie... *Casus* był *fatalis*...

KSIĄŻE.

Alc dzisiejszy, panie kochanku gorszy, daleko gorszy... Wystawże sobie Łopusiu, ta Generałowa Morawska, dla tego, że ję się troszkę wasy puszczają... chce sobie tu komenderować i Leosię, którą ja proteguję, prześladowe, więzi, myśli wysłać na wygnanie gdzieś, czy do klasztoru... Wydałeś WPan rozkazy, aby straż była, żeby pilnowano i nie do puszczono tego gwałtu?

SZAMBELAN.

Straż dysponowałem i poszła pod okna.

KSIĄŻE.

To mnie uspokaja, panie kochanku... bo nie wypada aby ktoś z fortecy wykradał się bez mojego zezwolenia. Nie idzie o dziewczynę, ale o punkt honoru... panie kochanku. Nie o Leosię, ale o zdrowe zasady...

To jedno,—powtóre cóż ty mówisz na tego mizerotę Horaiņa, który sobie z nas wszystkich zakpił?

SZAMBELAN.

Nocuje... dworscy się gotują, aby jutro rewanż mieli...

KSIĄŻE.

Niechże się gotują, niech się pieką, niech się smażą panie kochanku... a honor... ocala.

No, a po trzecie ten nieszczęśliwy Wirszył który tak nie wiedzieć z czego zwaryował? Łopusiu, może to się powietrze popsulo w Nieświeżu czy co... macaleś ty swój mózg... nie mu tam?

SZAMBELAN.

Zdaje się zdrów, M. Książę.

KSIĄŻE.

Ja byłem świadkiem w Londynie tój ciekawej operacyi, gdy jednemu angielskiemu szlachciciowi kula kawał czaszki z mózgiem wyrwała... wstawili mu tedy kość srebrną pozłacaną, a mózg, że innego pod ręką nie było, wpuścili cielecy. Zawsze potém, gdy krowy zobaczył, ssac miał ochotę. Ale i Szambelan byleś przy tém podobno...

SZAMBELAN.

Tak M. Książę, gdy ssal.

KSIĄŻE.

U nas by tego nie potrafili, mizernej nogi nie dosztukują, nasi felczerowie, partacze. Człowiek musi być ostrożny, i szanować się, panie kochanku!

Mój Łopusiu! któraż to godzina. Spać mi się coś nie chce, boję się jakiej sztuki Generałowej, bo uparta jak koza... a jak by mi... tój dziewczynie się co stało... to jest o honor mi chodzi, tandem o zdrowe zasady jakem ci to już wytłumaczył...

SZAMBELAN.

Straże stoją... i pilnują...

KSIĄŻE.

Trzeba była porozstawiać je wszędzie i ordynans dać im surowy... panie kochanku...

SZAMBELAN.

Komendant de Larzac ma przykaz najsurowszy, nie wypuścić żadnej kobiety.

KSIĄŻE.

To dobrze! to dobrze! uspokajasz mnie... O! kobiety są uparte, trzeba się mieć na baczności... pamiętasz Szambelanie tę Afrykankę, której się zachciało guzików od mojego żupana i w pław za niemi przepłynęła morze kaspijskie, żem się ledwie jęj pozbył, gdy ją rekiny zjadły na samym brzegu...

SZAMBELAN.

Pamiętam nawet że ta murzynka była biała, a guziki czerwone... Ale czy Książę ma co do rozkazanania?

KSIĄŻE.

Nie — panie kochanku, ale tybyś chciał odejść, a ja się dziś nie wygadałem, to mnie dusi, musisz słuchać, mam jeszcze trochę do ekspektoracji...

Cóż ten nieszczęśliwy Wirszył?

SZAMBELAN.

Właściem niedokończył o nim... Wsadzono go do pokoju na górze, ale się straszliwie burzy, płacze, lamentuje, krzyczy, że go tam ledwie w kilku utrzymać mogą.

KSIĄŻE.

Oczewiście *mente captus*, a co gorzej że furjat... bardzo mi go żal... Słyszałem że w takim razie krew puszcza... jeśli nie ma cyrulika, to jest konował.

SZAMBELAN.

Zdaje się dosyć przytomny, tylko desperowany.

KSIĄŻE.

Chwilami widać mu odchodzi... panie kochanku.

SZAMBELAN.

I jedno a jedno wciąż prawi, prosząc, błagając, zaklinając, ażeby się mógł choć na chwilę zobaczyć z W. Ks. Mością. Przyznam się że aż mi go żal... Powtarza nieustannie, że w tém jest jakaś niegodziwa intryga, że go obmówiono umyślnie aby zbrodniczych jakichś zamiarów nie wydał...

KSIĄŻE.

Takie ma zawsze przywiedzenia gdy oszaleje,
bo to podobno nie pierwszy raz...

SZAMBELAN.

Ale gdybyś WKs. Mość dozwolił mu na chwilę
przyjść, może by go to uspokoiło... bo głowa
o mur tłucze...

KSIĄŻE.

A! niech Bóg uchowa, panie kochanku...

SZAMBELAN.

Tak bo coś dziwnego jest w jego mowie...
taki związek... Zaklina się że o pięć minut tylko
posłuchania by prosił i pozwolić gotów, aby go
w pięciu trzymali, choćby i spętanego; byle z W.
Ks. Mością mógł mówić.

KSIĄŻE.

O to mu się przyśniło? Cóż to ja król fran-
cuzki co od gruczołów leczy! Ja go z fiksacyi wej-
rzeniem nie wykuruję...

SZAMBELAN.

Ale coby to Księżu zaszkodziło.

KSIĄŻE.

To smutny widok, panie kochanku, zwłasz-
cza do poduszki.

SZAMBELAN.

Żal mi słysząc go płaczącego.

KSIĄŻE nagle.

No! to niech go tam przyprowadzą, na pięć
minut... związanego i pięciu ludzi z nim... Cie-
kawyy jestem... i lituję się nad nim...

Słyszysz, panie kochanku... sześcin a choćby
siedmiu.

SZAMBELAN.

Niech Książę będzie spokojny, każę dodać
dziesięciu...

KSIĄŻE.

Bo to z waryatem sprawa, gorzej niż z Tur-
kiem...

SCENA II.

KSIĄŻE sam chodzi po pokoju.

Dosyć że ze mną zawsze co chcą zrobić,
serce miękkie... jak zaczną panie kochanku, jak
zaczną męczyć, na swoim postawią...

(bierze i przypasuje szablę.)

Wszelako broń mieć pod ręką nie zawadzi,
zwłaszcza że to karabela którą ksiądz Marek po-
święcił i od złego ducha bardzo skuteczna... na

klindze dukat z N. Panną... a z drugiej strony karawaka...

A stanę zresztą z daleka... nie ma potrzeby narażać się... Mówią że szalony gdy plunie na człowieka to mu zmysły pomiesza...

Otoż słyhać już, prowadzą go... Baczność Książę Wojewodo! to nie żarty...

SCENA III.

KSIĄŻE w głębi. WIRSZYŁ związany przy nim kilku ludzi. SZAMBELAN.

KSIĄŻE.

Proszę tylko z daleka, panie kochanku, od progu... Czegoż ty chcesz nieszczęśliwy Wirszył? może rumianku... to rzecz bardzo zdrowa... ja na wszelkie choroby innego lekarstwa nie używam...

WIRSZYŁ spłakany, podnosząc ręce do góry klęka

Mości Książę! sprawiedliwości! miłosierdzia, opieki, ratuj nieszczęśliwego którego najczarniejszą zdradą chcą zgubić... za to zem był ja... ja jeden najwierniejszym Księcia sługą, za to że chciałem ostrzedz go...

KSIĄŻE.

Dobrze! dobrze, panie kochanku, bądź tylko

grzeczny i spokojny, nie ci się nie stanie... Wyzdrowiejesz... głowę ci tylko ogolą i wodą polewać będą... Ja widziałem już takich co po trzydzieści lat byli waryatami, a potem ich profesorami filozofii robiono... Uspokój się, to, panie kochanku, paroksyzm, jak febra przechodzi...

WIRSZYŁ.

Ale Książę! ojcze! ja nie byłem, ja nie jestem obłąkany...

KSIĄŻE.

No tak... nie jesteś obłąkany, ale... chwilowo masz bzika... choróbsko... możesz się zastudzić na polowaniu... to ci minie...

WIRSZYŁ.

Niechże mnie WKs. Mość wysłuchać raczy, ja wszystko jak było, opowiem.

KSIĄŻE.

Jeśli ci to ma ulżyć, to słucham, ale kochanku nie długo, godzina późna w retorykę się nie puszcza... jabym ci też dla uspokojenia mógł opowiedzieć śliczną historyjkę, ale kiedy wolisz mówić, pofolguj sobie...

WIRSZYŁ.

M. Książę — chwili nie ma do stracenia...

KSIĄŻE.

Tak, panie kochanku, noc późna... masz słuszość, tobie sen potrzebny...

WIRSZYŁ.

Gdyśmy dziś byli na polowaniu... stałem na przesmyku... zaszeleściło coś w krzakach... patrzę wyłazi człowiek...

KSIĄŻE.

Człowiek! chwała Bogu panie kochanku, myślałem że diabeł...

WIRSZYŁ.

Co robił w kniei niewiem... Gdy się zbliżył, przypatrzwszy się poznałem tego infamisa —

KSIĄŻE

Już swoje, panie kochanku...

WIRSZYŁ.

Syrucia!

KSIĄŻE.

Oho! Syrucia! fiksat! niezawodnie fiksat...

WIRSZYŁ.

Nie chciał mi się z razu przyznać do nazwiska... ale ja z nim w szkole siedzieliśmy na je-dnej ławie jakem go nacisnął, odkrył mi się...

I nuż zaklinać abym go nie wydawał, abym milczał... Sam mi powiedział że jedzie do Nieświeża po swoją narzeczoną Leosię Puciatównę, bronić ją od napaści...

KSIĄŻE żywo.

Leosię, panie kochanku, od napaści? od jakich napaści! gdzie? co! waryat!! waryat...

WIRSZYŁ.

Chociaż mnie straszył że jeśli go zdradzę i wydam, tedy nie tylko on, ale sześćdziesiąt sześciu Syruców mścić się będą...

KSIĄŻE zagadując niespokojny.

To tak coś jak w Korsyce, gdzie za zabitego osła jak się zaczęli mścić i odemściwać Bari i Gari, padło ich stu kilkudziesięciu, z pozwoleniem osłów.

WIRSZYŁ.

Książę mi nie dajesz wiary, ale się klnę na wszystko najświętsze, że to był Syruc!

Właśnie obawiając się bym go nie wydał, puścił na mnie potwarz żem waryat...

KSIĄŻE powoli.

Szambelanie, zobacz mu pulsu...

SZAMBELAN.

Mości książe... a nuż ukąsi...

KSIĄŻE.

Masz rację... ale zaczyna mnie tą swoją historią, niepokoić... Syruć...

WIRSZYŁ.

Mości Książe, przysięgam, to Syruć...

KSIĄŻE.

Syruć!... ale miałaby on tyle odwagi by wpaść sam w szpony księcia Miecznika litewskiego? Bo choć miecznik został wojewodą wileńskim, mógłby sobie dawne czasy przypomnieć...

Jeśliś Waszeć, panie kochanku, przy zdrowych zmysłach... tamten waryat...

WIRSZYŁ coraz głośniej.

Mości Książe, klnę się, to Syruć!

KSIĄŻE.

Hm, panie kochanku... coś to zakrawa na awanturę... chciałaby wisieć koniecznie?

WIRSZYŁ.

Jeśli jeszcze czas, jeśli nie umknął, chwili nie tracąc każ go Wks. Mość uwięzić... chciój się przekonać... ja przysięgam...

KSIĄŻE do Szambelana.

Co się stało z tym szlacheccem?

SZAMBELAN.

Książe sam posłał go spać do stajni, i śpi... w izdebce ok oło masztarni...

KSIĄŻE.

No, to go zbudzić i prosić do mnie... niech mu to Wirszył w oczy zada... on mi się nie widzi tak bardzo waryatem... podejrzana sprawa...

Z tém Syruciem tylko ostrożnie... a nuż! ale by był odważny!!

SZAMBELAN.

Wks. Mość każesz iść?

KSIĄŻE.

Idź waćpan, zaproś go do mnie na szklanę ponczyku nie nie dając do zrozumienia...

SZAMBELAN.

A Wirszył?

KSIĄŻE.

Wirszył w drugiej izbie poczeka, panie kochanku...

Ot to! dzień feralny!

SCENA IV.

Ciż. GENERALÓWA MORAWSKA wpada w ubiorze negliżowym rozgniewana, lecąc prosto do Księcia

GENERALÓWA.

Co to jest? co się tu dzieje... człowiek związany...

KSIĄŻE.

E! to nie, panie kochanku... to tak żart... próbowali postronków... to nie.

GENERALÓWA.

Oszaleć trzeba w tym Nieświeżu... Gdzież Książę podział Leosię? co się z nią stało? ja za nią odpowiadam przed rodzicami...

KSIĄŻE uderza w ręce.

Z Leosią! z Leosią! Jakto! albowż znikła?... WPani ją sama na pokucie osadziłaś w pokoju... a ja kazałem straż postawić pod oknami...

GENERALÓWA.

Próżne udawanie, to nowa sztuczka twoja, panie bracie... ale ja tego nie zniosę... ja...

KSIĄŻE.

Panie kochanku! ja z siebie żartować nie dam... Ja pokażę wam tu zaraz miecznika litewskiego! Do kroćstotysięcy panie kochanków... poznacie co Radziwiłł.

Co w pani z nią zrobiłaś?

GENERALÓWA.

Ale ja ciebie o to pytam? to tyś ją wykradł? Którzby inny tego dokazał...

KSIĄŻE.

To Waćpani sztuczka... żeś ją z zamku wyprawiała... ale ja... ja się pomszczę...

GENERALÓWA.

Proszę nie udawać! znamy się dawno... ja komedyi grać nie umiem... Taić tego nie będę, rozgłoszę... rozpowiem... Książę natychmiast musisz mi ją kazać zwrócić.

KSIĄŻE

Czyś aspani oszalała, panie kochanku... czy my wszyscy... zaraziliśmy się od Wirszyła? Cóż się z nią stało, kiedy! ja nic nie wiem?

GENERALÓWA.

W téj chwili poszłam ję szukać; rzeczy potrzebniejsze związała w węzelek i znikła... Po całym zamku latam za nią, nigdzie śladu... Juściż w ziemię nie wpadła, a jeśli kto to jeden Książę mógł...

KSIĄŻE.

Alem ja strażę postawił, abyś mi ją waćpani
nie wykradła... to wasza sprawa!

Panie kochanku, nie ujdzie bezkarnie! Hej!

(dzwoni.)

Natychmiast przywołać mi tu komendanta
twierdzy Larzaca... Kto żyw do mnie! na ratu-
nek! Zdrada! Radziwiłł zdradzony! Bić w dzwony
na gwałt! działa na wały zatoczyć... wojsko pod
broń... warty na groblę... w bębny na alarm!
Gwałt!!

GENERALOWA.

Co bracie robisz?

KSIĄŻE w gniewie.

Co robię! hm! zobaczycie co zrobię! Ja się
z siebie naśmiewać nie dam, żeby mi kto śmiał
z twierdzy, z pod mojego oka uprowadzić... wy-
kraść!... To wstyd, to hańba!...

W bębny na trwogę! Do broni! do broni!
panie kochanku!

GENERALOWA.

Jakto? więc ty istotnie nie wiesz co się z nią
stało?

KSIĄŻE.

To jest Asani sprawka... Warty stały do-

koła, ktoby ją tu był śmiał i mógł wywieść...
Ja tego nie daruję...

Kto żyw do Radziwiłła!

SCENA. V.

Ciż. SZAMBELAN wbiega, za nim dworzanie.

SZAMBELAN.

M. Książę! nieszczęście!!

KSIĄŻE.

Co? jeszcze jakie nieszczęście? mało wam
tego, panie kochanku? gdzie szlachcic...

SZAMBELAN.

Otóż właśnie... znikł jak kamfora! Posta-
wiono go jakieś W. Ks. Mość przykazał w stajni,
koło masztarni... Był napiły, położył się niby
spać na siodle i kilimku... Teraz przychodzę,
biję we drzwi nie odpowiada... myślałem że go
apopleksja uderzyła, wywaliliśmy drzwi; a tu
szlachcica ani znaku... ani siodła, ani kilimka...
i siano nawet nie zgniecione. Myśleliśmy że
uląklszy się drapnął gdzie i schował się, prze-
szukaliśmy wszystkie kąty, przetrzęśli siano...
Bóg wie co się z nim stało...

KSIĄŻE.

Cóż to, był czarownik, panie kochanku?

WIRSZYŁ ode drzwi.

Nie M. Książę, to był Syruć, przyszedł po narzeczoną i razem z nią uszli.

KSIĄŻE.

To był Syruć! Uszli! tak, panie kochanku! Do broni! do broni! Gdzie Larzac! Załoga na koń, kto żyw w pogoń na wszystkie drogi... z dział walić na trwogę... w dzwony uderzyć... Kozacy do mnie... ja sam jadę...

SZAMBELAN.

Mości Książę... ale cóż to pomoże?

KSIĄŻE.

Co pomoże? Co Aści do tego... ja jestem Generalisimus na nieświeżskim zamku... a artykuły wojskowe... łeb utnę...

Do dalszej informacji Generałowa Morawska pod wartę...

GENERALOWA.

Oszalał!

KSIĄŻE.

Milczeć, panie kochanku! Sąd wojenny, we dwadzieścia cztery godziny zobaczy się ze świętą

Trójcą, kto mi piśnie... Wszyscy w pogoń... w pogoń... czapka... ostrogi... konia!

SZAMBELAN.

Natychmiast, natychmiast... ale o cóż W. Ks. Mości chodzi?

KSIĄŻE.

O co mi chodzi? o honor Radziwiłłowskiego domu, panie kochanku... nie o tę tam dziewczynę spodziewam się!!

Raz téj swawoli trzeba koniec położyć... Ja tu już nie jestem pan, każdy robi co chce... W kaplicy się rządzi Ks. Katembrink, na zamku dysponuje Larzac, w kancelaryi panuje Bernatowicz, w psiarni pan Suski, w stajni pan Cholewiński... a ja... nigdzie, nawet we własnej kieszeni!!

Ale ja wam pokażę, że Miecznik litewski nie umarł.

Na koń! w pogoń!... Wszyscy na koń... precz! precz!

SCENA VI.

KSIĄŻE sam chodzi chwytając czapkę, pistolety, płaszczyk i z kolei rzucając niemi.

Patrzcie ją! szatan dziewczyna! A tak to się patrzyło temi ślipkami niewinnie, skromnie..

jakby trzech zliczyć nie umiało... a diabeł siedział za skórą. Czegóż się ona obawiała ode mnie... mnie cobym był godzien jój nieba przychylić, byle mi pozwoliła patrzeć w te niebieskie oczęta i słuchać tego szczebiotania miłego...

O! niegodziwe dziewczę! Uciec tak jakby jój tu co groziło... a jeśli to jeszcze prawda, że z Syruciem... kryminał! Ale nie... to sprawka pani Generałowej... ona niewinna, siłą ją musiano porwać... gwałtu użyto... odbiję, uwolnię, sąd złożyć i ukarzę przykładnie...

Książę uzbraja się, bierze czapkę i ma wychodzić —
Wielki hałas za drzwiami.

Cóż to znowu? czy napad nieprzyjacielski na zamek? krzyki jakieś! Héj! jest tam który.? Nikogo przy Radziwile... rozstap się ziemio... żebym umierał nie byłoby komu podać szklanki wody i powiedzieć Bywaj zdrów! Jest tam kto? Panie kochanku.

SCENA VII.

KSIĄŻE. SZAMBELAN ŁOPUSKI

SZAMBELAN.

Mości Książę! Mości Książę! dobra nasza! Radziwiłł górą! wiwat! wiwat!

KSIĄŻE.

A co panie kochanku?

SZAMBELAN.

Nadbiegł kozak z wiadomością, że dworzanie W. Ks. Mości puściwszy się w pogoń na wszystkie strony... we wsi Stróże, niedaleko za miasteczkiem, w kościółku, dogнали i pochwycili zbiegów...

KSIĄŻE.

Kogo? panie kochanku? kogo?

SZAMBELAN.

Jéjmościankę ze szlachcicem... co to Hoiraina udawał...

KSIĄŻE.

Jakto? więc ją w istocie wykradł, panie kochanku?

A! infamis... niema dla niego dosyć wysokiéj szubienicy, sprowadzę sosny z Białowieży... Miałaby to być Syruć?... A więc Wirszył mówił prawdę! O! ja nieszczęśliwy... najgrawaję się już ze mnie! Syrucie!

SZAMBELAN.

Kto on taki jest niewiadomo, ale indult miał widać w kieszeni i tak się dobrze uwinął, że gdy

ich pochwycili w kościółku, właśnie po ślubie odchodzili od ołtarza...

KSIĄŻE.

Co? i ślub... ślub z nią już wziął?... Ślub nieważny... ja tu jestem proboszczem w Nieświeżu. panie kochanku... Znam na palcach prawo kanoniczne, przecieżeśmy razem chodzili z waćpanem na akademię w Padwie... ślub nieważny... *ratum sed non consummatum*.

Ja mu tu stryczkiem dam lepszy rozwód niż żeli ksiądz dał ślub stułą... a jeśli dla szlachcica potrzeba jedwabnego stryczka, to się znajdzie. Niech mi go tu zaraz przyprowadzą... okutego... Ukonstytuuję trybunał... Szubienicę kazać stać... widać na dziedzińcu...

SZAMBELAN.

Wszystko to bardzo dobrze M. Książę. Albo coś zrobić z wojskiem, z załogą, z alarmem. Stoją do nogi pod bronią... Ludzie się będą wyśmiewać, że dla jednej dziewczyny i chudopachołka szlachcica, turbowano całe regimenty... działa i dzwony...

KSIĄŻE myśli.

Już się W Mość o to nie troszcz... na to się

poradzi... Alarm niech trwa... ja to inaczéj obrócę...

SCENA VIII.

Ciż LARZAC komendant fortecy.

Stawię się po rozkazy W. Ks. Mości...

KSIĄŻE.

Cała załoga pod broń! działa na wały! baczność! panie kochanku... W Pan nic nie wiesz?

LARZAC.

Dotąd M. Książę, nie... prócz że kazano uderzyć na trwogę...

KSIĄŻE.

I nie bez przyczyny, panie kochanku... Daję mi znać przez umyślnego od Kairu że Celibuk olbrzym o jedném oku, z którym miałem osobiste zajście na wyspie Terefere, na oceanie atlantyckim... Celibuk ten upatrzywszy chwilę, idzie na Nieśwież w półtorakroć sto tysięcy niewidzialnego wojska... panie kochanku... Cała sztuka strategiczna zależy na tém, aby go nie widząc odechnąć... walić z dział co wlezie... baczność i straż na forpoczty... z karabinów ognia, kto czego może!! Moździerz niech wyciągną... Zro-

bi to Waćpanu sławę jeśli Celibuka odpędzisz!
Niech zna Radziwiłła.

LARZAC.

Spełnię rozkazy W. Ks. Mości, ale z której
strony idzie nieprzyjaciół?

KSIĄŻE po chwili.

Naturalnie od wyspy Terefere, od oceanu
atlantyckiego... zobacz Waćpan na mapie...

LARZAC.

A tak! M. Książę... idę natychmiast...

KSIĄŻE.

Tylko prochu nie żałować... z dział wali
do brzasku... aby niewidzialne zastępy odeprzeć.

LARZAC wychodzi kłaniając się. Książę pada na krzesło...
W krótkie dają się słyszeć wystrzały działowe do końca sztuki
trwające.

SCENA IX.

KSIĄŻE sam zamyślony, później LEOSIA.

LEOSIA za drzwiami.

Proszę mnie wpuścić! Ja się z Księciem na
przód widzieć muszę... Książę mi nie odmówi.

KSIĄŻE wstając z krzesła.

Dalipan! to jój głosik... Ha! przyszła koza
do woza...

Wpuścić ją tam... straż zostanie u drzwi.

LEOSIA wchodzi
i pada na kolana.

Mości Książę! litości! sprawiedliwości! mi-
łosierdzia...

KSIĄŻE.

Tak! tak! panie kochanku, teraz jójmościan-
ka z tego tonu śpiewasz... Kto z WPanną uciekł?
kto jój ułatwił ucieczkę... z kimeś to nieważny
ślub wzięła?

LEOSIA.

Mości Książę, wysłuchaj mnie cierpliwie.

KSIĄŻE.

Nie wartas tego, panie kochanku, zmijko
jakaś...

LEOSIA.

M. Książę... nie jestem tak wiele winną..
Tn z którym mnie dziś ślub połączył, był moim
nrzeczonem z woli rodziców od dawna; towarzy-
sem mojej młodości, kochałam go od dzieciństwa,
wychowaliśmy się razem.

KSIĄŻE.

Któż to jest? panie kochanku...

LEOSIA.

Krewny mój, M. Książę...

KSIĄŻE.

Ale jak się zowie?

LEOSIA wahając się.

Horain...

KSIĄŻE.

Z mowy czuć, że Waćpanna kłamiesz...

LEOSIA śmielój.

Kłamię M. Książę.

KSIĄŻE.

Dla czego waćpanna kłamiesz?

LEOSIA.

Bo Książę mnie gniewem swym do kłamstwa
zmuszasz.

KSIĄŻE wstając.

Więc to Syruć panie kochanku! O! to go
mam! to go mam! bezkarnie mu to nie ujdzie...
Śmiał on Radziwiłła wsadzić na wieżę, posadzi
go Radziwiłł wyżej jeszcze.

LEOSIA.

Gdzie się Księciu podoba... ale nas razem
oboje, jestem jego żoną i nie odstąpię go w za-
dnej doli.

KSIĄŻE.

Waćpanna nie jesteś jego żoną. Ślub był nie-
ważny, bez mojego pozwolenia... on waćpannę
odemnie wykradł.

LEOSIA.

Nie M. Książę, ja nie jestem rzeczą, więc
nie mogłam być skradzioną, poszłam za nim do-
browolnie... Jeśli jest wina to wspólna, jeśli ma
być kara, to jedna dla obojga.

KSIĄŻE.

Gdzieżeś to się waćpanna uczyła retoryki...
panie kochanku... jaki z ciebie adwokat!

LEOSIA z płaczem.

Uczyło mnie jój serce... którego W. Ks. Mość
nie masz...

KSIĄŻE.

Patrz! zmijka! jeszcze mnie kasa...

LEOSIA.

M. Książę nie pastw się nad dwojgiem ludzi,
którzy ci nic nie zawinili.

KSIĄŻE.

Syruc mnie wsadził na wieżę, ja mu tego nie daruję.

LEOSIA.

Jeślić WKs. Mość uczciwy człowiek, darujesz mu.

KSIĄŻE.

Tego to już nadto, panie kochanku...

LEOSIA pokazując pierścień.

Patrz Książę i przypomnij sobie słowo dane przed kilka godzinami, miałebyś je złamać? słowo szlacheckie, książęce, Radziwiłłowskie! Przyrzekłeś mi Książę że wszelką prośbę moją wysłuchasz, ja o jedno tylko proszę, o wolność mego męża...

KSIĄŻE stając nagle.

Toś mnie podeszła! alem ja dla asińdzki przyrzekł zrobić nie dla kogo innego...

LEOSIA.

Ja téż dla siebie o mego męża proszę, bo bez niego żyć nie będę...

KSIĄŻE.

Jaki mąż! Bóg wie co za księżyna ślub dawał... na prędce!...

LEOSIA.

Ale na wieki...

KSIĄŻE stoi zmieszany.

Wszyscy dziś rozumniejsi od Radziwiłła... nawet Syrucie !!

SCENA X.

Ciż. SYRUĆ wdzierając się związany, za nim Łopuski.

SYRUĆ.

Puście mnie oprawcy, powiesicie czy zetniecie, ale się z waszym Księciem rozmówić muszę...

KSIĄŻE cofa się.

Czego mi włazisz w oczy! chcesz wisieć!

SYRUĆ.

Nie M. Książę, i nie będę... boś już nie miecznikiem litewskim ale Wojewodą Wileńskim, bo czujesz sam że mszcząc się popełniłbyś niesprawiedliwość—Najechałeś W Ks. Mość na dwór szlachecki... a szlacheć na zagrodzie pokazał że w żyłach jego krew nie woda płynie... że i w naszych czasach jest sprawiedliwość nawet przeciw magnatom... Wysiedziałeś WKs. Mość wieżę oddając hołd sprawiedliwości, więc kwita między

nami M. Książę, nie winniśmy nic sobie, prócz—
za konia zabitego...

KSIĄŻE.

Dosyć że dzień feralny! Zabierajże swoją magnifikę... weź sobie folwark o trzydzieści mil z Bialskiego klucza i ruszaj a żywo aby cię moje oko nie oglądało więcej! Zażyli mnie z mańki! panie kochanku!... Nie paplajcie przynajmniej przed ludźmi, żeby się nie śmieli.

Rad nie rad, panie kochanku, muszę jeszcze sprawić weselisko, boby mówili że się pogniewałem.

(kłępiąc go ramieniem Syrucia)

Grackość mi się sprawił, co prawda to prawda, gdybym takich miał stu dworzan, drżałaby Litwa przedemną, ale to się wszystko na słoninę powykarmiło i ciężkie...

Héj! kapela! panie kochanku! Wytoczyć srebrną beczkę... i podać puhary... a panią Generalową wypuścić z kurdygardy... Ja z panią Syrucia poloneza w pierwszej parze... ale tego barskiego! héj! héj! cośmy go na Spizu tańczyli...

SCENA XI.

Ciż. GENERALOWA. WIRSZYŁ. LARZAC.

DWORZANIE.

GENERALOWA.

Cóż to tu znowu za historye?

KSIĄŻE.

Nie! znalazła się zg uba i sprawiam wesele, a asińdze wracam *activitatem*. I MPan Syruc użyj jęj do poloneza...

WIRSZYŁ.

M. Książę! M. Książę! a ja! ja który cierpiałem dla miłości WKs. Mości, i... zostałem pokrzywdzony tak haniebnie... czyż zostanę zapomnianym...

KSIĄŻE.

Czegoż ty chcesz jeszcze panie kochanku?

WIRSZYŁ cicho.

Dożywocia...

KSIĄŻE.

Aleś ty zdrów... będziesz długo żył... No! niech ci tam zresztą Bernatowicz wyznaczy chat dziesięć...

WIRSZYŁ.

I kawałeczek lasu...

KSIĄŻE.

I lasu? panie kochanku.

WIRSZYŁ.

I troszkę wody...

KSIĄŻE.

Patrz! pić mu się chce...

WIRSZYŁ.

I karczemkę bo to gotowy grosz daje... Ja
cierpiałem dla W Ks. Mości...

KSIĄŻE.

I basta... bo będzie tego dosć, panie ko-
chanku...

LARZAC z ukłonem.

M. Książę... Celibuk został odparty z wiel-
ką stratą, niewidzialne trupy zalegają pola... za-
stępy olbrzymów pierzchają popłoszone w wielkim
nieładzie... zwycięstwo zupełne...

KSIĄŻE

Chwała Bogu! panie kochanku! zginął kto
z naszej strony?

LARZAC.

Nikt, oprócz stariej klaczy którą na błoniu
pasącą się postrzelono.

KSIĄŻE.

Dziś, bo taki dzień nieszczęśliwy na konie...
Komendancie! napiszę do Warszawy do króla aby
ci order przysłano... Ogłoś armii mojej rozka-
zem dziennym że się dobrze Radziwiłłowi zasłu-
żyła... miodu wytoczyć dla nich...

Celibuk odparty... Nieśwież oswobodzony!...
Vivat!!

(Wszyscy powtarzają za Księciem VIVAT! Zasłona spada.)



W tejże księgarni wyszły jeszcze następujące
dzieła dramatyczne:

- Agamemnon.** Tragedya Eschylosa przekładu Z. Węclewskiego 10 sgr.
- Choefory** czyli ofiara grobowa. Tragedya Eschylosa przekładania Z. Węclewskiego 10 sgr.
- Demokraci i Arystokraci.** Obraz dramatyczny w 5 odsłonach. 1 tal. 10 sgr.
- Dwór Pański.** Obrazek dramatyczny w 3 aktach 15 sgr.
- Kalderona** Kochankowie nieba przez Karola Balińskiego 1 tal. 10 sgr.
- Kawaler w rezerwie.** Komedia w 3 aktach. 15 sgr.
- Kraszewski. J. I.** Stare Dzieje. Komedia w 4 aktach 1 tal.
- Malecki Antoni,** Grochowy Wieniec czyli Mazury w Krakowskiem. Komedia w 4 aktach 25 sgr.
- Tegoż** List żelazny. Tragedya w 5 aktach. 1 tal 10 sgr.
- Mann Maurycy,** Sztuka i Miłość, dramat w 2 aktach z rzeczywistego życia 15 sgr.
- Niekomiczna Komedia** w 3 aktach przez J. N. 20 sgr.
- Obrazy i charaktery** z pierwszej połowy XIX. wieku przez Stan. hr. Kossakowskiego. Obraz I. Stara panna czyli Intryga wiejska komedia w jednym akcie 15 sgr.
- Odyniec A. E.** Felicyna czyli Męczennicy Kartagińscy. Dramat w 5 aktach. 1 tal. 5 sgr.
- Ofiary,** Komedia w 3 aktach przepolszczona z angielskiej Tomasza Taylor przez Alex. Przeździeckiego. 1 tal.
- Sophoklesa Elektra,** tragedia przekładania Ant. Maleckiego 1 tal.
- Szekspira** Dzieła Dramatyczne. Tom I. Sen Nocy Letniej. Król Lyr. Dwaj panowie z Werony. Przekład Stanisława Koźmiana 3 tal.



Czcionkami H. Schmaediskego w Poznaniu.

~~193~~

254